

Jerzy Kądziała

O genezie "Syzyfowych prac"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 56/1, 1-41

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. R O Z P R A W Y I A R T Y K U Ł Y

JERZY KĄDZIELA

O GENEZIE „SYZYFOWYCH PRAC”

1

Do rozpowszechnionych truizmów naszej krytyki literackiej należy twierdzenie o ściśle autobiograficznym charakterze szkolnej powieści Żeromskiego. Począwszy od pierwszej biografii pisarza, pióra Stanisława Piółun-Noyszewskiego¹, aż do ostatnio wydanego postawia do *Syzyfowych prac*, pióra Władysława Słodkowskiego², powtarzało się wielokrotnie opinię, że gimnazjum klerykowskie — to gimnazjum kieleckie, że przeżycia Jędrzeja Radka i Marcina Borowicza — to literacka transpozycja przeżyć Wacława Machajskiego i samego autora, że ciało pedagogiczne kieleckiej uczelni składało się z zaciętych rusyfikatorów lub bojaźliwych oportunistów, itp.

Wszystkim tego rodzaju twierdzeniom obiegowym brakowało jednak precyzji w szczegółach. Tak np. Antoni Gustaw Bem, znany krytyk i nauczyciel języka polskiego w gimnazjum kieleckim, raz bywał uznawany za prototyp lęklivego prof. Sztettera z gimnazjum klerykowskiego, kiedy indziej znowu — pasowano go na inicjatora tajnej organizacji samokształceniowej, której „celem [...] było solidarne przeciwstawienie się programowi wychowawczemu gimnazjum, bojkotowanie imprez urządzanych lub popieranych przez władze oraz dokształcanie w zakresie języka i historii ojczystej”³.

Czasami nawet wiele danych szczegółowych było jawnie sprzecznych z tą monolityczną konstrukcją krytyków. Wbrew temu, co twierdził np. Piółun-Noyszewski, że „piękna postać Andrzeja Radka [...] skopiowana

¹ S. Piółun-Noyszewski, *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*. Warszawa—Kraków 1928.

² W wydaniu „Czytelnika”, Warszawa 1962. Przedruk rozszerzony w: „*Syzyfowe prace*” Stefana Żeromskiego. Warszawa 1963.

³ J. Pazdur, *Patriotyczne organizacje młodzieży szkolnej w Kielcach po 1863 r.* „Radostowa” 1939, nr 4.

jak najdokładniej z Wacława Machajskiego”⁴, wiemy, że Machajski nie był synem rataja dworskiego, lecz rzemieślnika, „mękała” z Buska, i plastyczne opisy edukacji u studenta Paluszkiewicza oparte być musiały na innym pierwowzorze⁵. Nie Machajski też wędrował piechotą na naukę z Pińczowa do Kielc, lecz sam Żeromski chodził trzy mile z Ciekot do Kielc, aby powtarzać klasę VI (27 VIII 1883 — 1, 193). Podobnie Radek za korepetycje z jednym tylko uczniem (wprawdzie wyjątkowo tępym Władkiem Płoniewiczem) otrzymał samodzielny pokój, jakim nie mógł się nacieszyć autor *Dzienników* jako korepetytor matołkowego Edka Kisielewskiego. Już z tego jednego przykładu widać, że w powieściowej koncepcji *Szyzyfowych prac* zespoliły się poszczególne momenty z autentycznych losów obydwu przyjaciół szkolnych.

Podobnie też i rzeczywiste ich stosunki wzajemne nie znajdują ścisłego odzwierciedlenia na łamach powieści. Z zachowanych tomów *Dzienników* nic nie wiadomo o tym, jakoby Żeromski bronił Machajskiego przed relegacją ze szkoły, jak Borowicz — Radka. Wręcz przeciwnie, w świetle *Dzienników* i późniejszego listu otwartego *W sprawie Machajskiego* rzecz wyglądała raczej odwrotnie: Machajski „był to w szkołach złoty uczeń, prymus, medalista, niezwykła i wszechstronna zdolność, umysł lotny i badawczy”⁶. On właśnie zdobył pierwszą lokatę w owym słynnym roku 1836, kiedy na 38 abiturientów z pogromu maturalnego ocaliło „patent” zaledwie 8 jego kolegów. Żeromski zaś uczył się miernie, raz po raz powtarzając którąś klasę, a matury — jak wiadomo — nie otrzymał.

⁴ Piołun-Noyszewski, *op. cit.*, s. 137.

⁵ Motyw kształcenia dziecka chłopskiego pojawiał się niejednokrotnie w utworach okresu pozytywizmu. Sytuacja opisana w *Szyzyfowych pracach* najbliższa jest fabularnie i ideowo noweli A. Dygasińskiego *Kult światła*, w której nauczyciel progimnazjum pińczowskiego, Walner, umożliwia naukę synowi chłopskiemu, Błażkowi z Wólki, przeznaczając na ten cel własne oszczędności. Opiekun Błażka jest, podobnie jak Paluszkiewicz, chory na gruźlicę, jednak mimo to pracuje ponad siły, wierząc w potęgę wiedzy i postępu. Warto zaznaczyć, że Żeromski czytał tę nowelę Dygasińskiego w zbiorze *Z ogniw życia* (t. 1—2, Warszawa 1886). Por. 7 II 1887 — 2, 122.

W ten sposób oznaczamy odwołania do *Dzienników* S. Żeromskiego (t. 1: Warszawa 1953, t. 2: 1954, t. 3: 1956), podając kolejno: datę zapisu, tom i stronę. Wyjątek stanowi nowo odnaleziony tomik V, ogłoszony ostatnio w: S. Żeromski, *Dzienniki*. Wyd. 2, uzupełnione. Opracował i przedmową opatrzył J. Kądziela. W: *Dzieła*. Pod redakcją S. Pigonia. [Dział] V, t. 2. Warszawa 1964.

Dla *Szyzyfowych prac* (*Dzieła*. [Dział] II, t. 1. Warszawa 1956) przyjęto skrót SP; liczby wskazują strony. (Istnieje jeszcze inne odbicie SP z r. 1956, wykazujące w paginacji minimalne odchylenia wobec tego, którym się tutaj posłużono.)

⁶ S. Żeromski, *W sprawie Machajskiego*. „Nowa Reforma” 1911, nr 60. Przekład w: *Dzieła*. [Dział] IV, t. 1. Warszawa 1963, s. 20.

Zażyłość Marcina Borowicza z inspektorem Zabielskim, dzięki której mógł on interweniować w sprawie Radka, również nie znajduje potwierdzenia w *Dziennikach*. Młody Żeromski w Kielcach przedstawia się raczej jako zwolennik pozytywistycznych teorii, wpajanych mu przez Bema, potem jako antyklerykał i wolnomyśliciel o nie określonym bliżej programie radykalizmu społecznego, ale daleki jest od wyznawania doktryny panslawistów.

Na jeszcze bardziej grząski teren dociekań wkraczali krytycy, próbując wskazać pierwowzory postaci profesorów gimnazjum klerykowskiego. W bogatej galerii oryginałów, dziwaków i legalistycznych urzędników tylko niektóre, raczej podrzędne postacie były wiernie sportretowane z natury. Do nich należy niewątpliwie Mikołaj Sperański, nauczyciel języka rosyjskiego, który stał się prototypem prof. Ilariona Ozierskiego, jak świadczą choćby zrelacjonowane w *Dziennikach* (9 XI 1882 — 1, 95) brewerie, odbywające się na jego lekcjach, co weszło potem jako materiał powieściowy do rozdziału IV i VIII *Syzyfowych prac*. Należy też do nich Aleksander Geisler, nauczyciel historii Rosji i historii powszechnej, który stał się prototypem prof. Kostriulewa.

Nie lubiliśmy całym sercem nauczyciela historii Geislera — pisze o nim kolega Żeromskiego z klasy VIII, Adolf Grabowski — nieuka, który mając słabą pamięć, słuchając lekcji ucznia ciągle nos trzymał w książce; był to człowiek ograniczony, z wielką pochopnością do rusyfikowania, ale ponieważ zabierał się do tego brutalnie i nieumiejętnie, przeto i sukcesów nie osiągał; jego to opisuje Żeromski w *Syzyfowych pracach* jako „Kostriulewa”. Geisler miał zwyczaj uzupełniania wykładów i tak już sfalszowanej historii o stosunkach polsko-rosyjskich w w. XVIII jakimś komentarzami, odczytywanymi z „zabawnych” podręczników, które to komentarze szczególnie drażniły nasze uczucia i dumę narodową⁷.

Pamiętamy wszyscy, że ten zwyczaj nauczyciela Kostriulewa stał się przyczyną dramatycznej scysji z „Figą”-Waleckim w rozdziale XIV *Syzyfowych prac*.

Można jeszcze dodać, że epizodyczna postać nauczyciela matematyki, Ncgackiego, miała swój pierwowzór w Stanisławie Szperlu, który z zamiłowaniem uczył tego przedmiotu w gimnazjum kieleckim od r. 1872 do 1897, a prototypem powieściowej postaci prof. Sztettera był najprawdopodobniej Wincenty Kirchner, nauczyciel języka polskiego w latach 1882—1910.

Kirchner swoim lękiem przed władzą — pisał Józef Dunin-Borkowski — nie wzbudził sympatii, ale i on siał niekiedy dobre ziarno. Kiedy na lekcji polskiego przemówił otwarciej, a potem ostrożnie zaglądał w okienko w drzwiach,

⁷ A. Grabowski, *Wspomnienia moje z gimnazjum kieleckiego*. „Pamiętnik Koła Kielczan”, t. 8, (Warszawa—Kielce) 1938, s. 56.

czy kto w korytarzu nie podsłuchuje, to wtedy uczył nas bez słów, a może i wbrew woli, być konspirantami w walce o Polskę⁸.

Pośród tzw. pomocników gospodarzy klasowych, którzy wprowadzeni zostali w gimnazjach Królestwa Polskiego w r. 1872, na podstawie ukazu carskiego z 11 sierpnia 1871, w celu szpiegowania uczniów w szkole i poza szkołą, postać Mieszoczki w gimnazjum klerykowskim wzorowana była najprawdopodobniej na Sorokinie *alias* „Ryżym”, z którym Żeromski miał dramatyczną przygodę w klasie VIII, opisaną po latach w *Wybiegu instynktu*.

Z mniejszym prawdopodobieństwem dadzą się ustalić pierwowzory głównych przedstawicieli grona nauczycielskiego: dyr. Kriestobriadnikowa, inspektora Zabielskiego czy katechety, ks. Wargulskiego. W tym wypadku przekazy pamiętnikarskie roją się od sprzeczności. Czy postać dyr. Kriestobriadnikowa wzorowana była na Siewierianie Januariewiczzu Woronkowie, który za pobytu Żeromskiego w starszych klasach pełnił funkcję dyrektora gimnazjum w Kielcach? Nie jest to wcale pewne. W późniejszym wspomnieniu Żeromski scharakteryzował go jako „srogiego (z wierzchu) tyrana, a niedołężnego w gruncie rzeczy safandulę”⁹. Starszy od Żeromskiego uczeń szkoły kieleckiej, Gabriel Wędrychowski, pisał:

Dyrektor Woronkow [...] pozostawił [...] po sobie, w moich przynajmniej czasach szkolnych, pamięć człowieka rozważnego, nie żywiącego nienawiści ku wszystkiemu, co polskie, nie szukającego sposobności do przejawiania działalności rusyfikatorskiej, by swym „diejatielstwem” zwrócić na siebie uwagę przełożonych [...] ¹⁰.

Ten portret nie przypomina rysów Kriestobriadnikowa z powieści, tak jak działalność inspektora Zabielskiego nie przypomina roli Faustyna Kosteckiego, libertyna i kpiarza, w gimnazjum kieleckim.

Kriestobriadnikow i Zabielski stanowili nowy typ działaczy rusyfikatorskich, prześladowających raczej nauczycieli-Polaków niż młodzież, stosujących metodę „łapania dusz” obłudną czułością i dobrocią, organizujących dla uczniów rozrywki kulturalne o charakterze legalnym. Tego rodzaju system budził u mniej odpornych wychowanków ochotę na wkupywanie się w łaski władzy, a w rezultacie dobrowolne „obrusienije”. System taki stosował w Kielcach nie Woronkow, lecz jego następca od r. 1888, dyr. Markiel Osipowicz Ławrowski. Z pochodzenia Rusin galicyj-

⁸ J. Dunin-Borkowski, *Do księgi pamiątkowej*. W tomie zbiorowym: *Księga pamiątkowa kielczan [...]*. Pod redakcją T. Ruśkiewicza. Warszawa 1925, s. 160.

⁹ S. Żeromski, *Wybieg instynktu*. W: *Dziela*. [Dział] I, t. 4. Warszawa 1957, s. 242.

¹⁰ G. Wędrychowski, *Fragmenta wspomnień szkolnych*. W: *Księga pamiątkowa kielczan*, s. 117.

ski, eks-unita, przyjął on posadę w Królestwie, zachęcony obietnicami wysokich poborów dla tych Ukraińców, którzy uwierzywszy w panslawistyczne teorie, podejmą się wykonywać posłusznie program rusyfikacji. O jego metodach Żeromski mógł słyszeć niejednokrotnie w czasie swego pobytu w Kielcach. O analogicznych metodach dyrektora warszawskiego III Gimnazjum Męskiego, Arkadiusza Sokołowa, który zrezygnował z docentury prywatnej w Dorpacie dla intratnego stanowiska w stolicy „Privislinskiego Kraju” i ukazywał młodzieży oblicze liberała błyszczącego erudycją, zmuszając równocześnie nauczycieli do najsroższego ucisku — pisał Roman Dmowski w anonimowej broszurze *Gimnazja rosyjskie w Polsce*¹¹. Broszurę tę Żeromski znał dokładnie.

Postać ks. Wargulskiego, który odważnie przeciwstawił się żądaniu inspektora, aby hymn „Boże, caria chrani...” śpiewali uczniowie w kościele po rosyjsku, uważana była powszechnie za wzorowaną na postaci prefekta kieleckiego gimnazjum, ks. Teodora Czerwińskiego. Miał on opinię człowieka niezłomnych przekonań, usuniętego w r. 1889 ze szkoły za nieprzejednanie patriotyczną postawę, manifestowaną wielokrotnie wobec młodzieży na lekcjach religii i z ambony. Jednakże w świetle późniejszych materiałów źródłowych, a mianowicie pamiętników, które wydał w Kielcach ks. Ignacy Ludwik Pycia¹², korespondencji w sprawie dymisji ks. kanonika Czerwińskiego (listy dyr. Ławrowskiego i prefekta)¹³ oraz *Pamiętnika* samego ks. Czerwińskiego¹⁴ — blask tej legendy nieco ciemnieje. Pomińmy świadectwo ks. Pyci (mógł być stronniczy), ale z tekstu listów z r. 1889 nie wynika bynajmniej, żeby przyczyną dymisji miała być patriotyczna postawa prefekta. Ksiądz Czerwiński został usunięty ze szkoły dlatego, że odmówił ogłoszenia uczniom, iż spowiedź pozawielkanozna nie jest obowiązkowa ani przez Kościół nakazana. Z jego pamiętnika widać jasno, że zarówno do powstania r. 1863, jak i do rewolucji 1905 r. miał stosunek niechętny i oportunistyczny. W interesującej nas tutaj sprawie śpiewania hymnu w kościele wypowiedział się również niedwuznacznie:

w tej sprawie osobiście mniej byłem zainteresowany, ponieważ ani w kościele Św. Trójcy (seminaryjskim), w którym bywały nabożeństwa szkolne, ani w katedralnym kościele, w którym bywały na galówkach szkoły, nie byłem gospodarzem, więc i gospodarować, choćbym chciał, nie mogłem¹⁵.

¹¹ [R. D m o w s k i], *Gimnazja rosyjskie w Polsce. Szkic wychowawczy*. Paryż 1893. Drukarnia A. Reiffa.

¹² Pamiętniki te charakteryzuje i częściowo przytacza A. S o w i ń s k i w artykule *Prefekt Żeromskiego* („Nowiny Literackie” 1947, nr 27).

¹³ Zob. *Sprawa dymisji długoletniego prefekta gimnazjum ks. kanonika Czerwińskiego*. W: *Księga pamiątkowa kielczan*, s. 238—242.

¹⁴ Ks. T. C z e r w i ń s k i, *Pamiętnik*. Cz. 1—2. Kielce 1931.

¹⁵ *Ibidem*, cz. 2, s. 25—26.

A zatem — wbrew tradycji — nie ks. Czerwiński był prototypem dzielnego ks. Wargulskiego. Był nim najprawdopodobniej inny ksiądz, kanonik Bronisław Mieszkowski, prefekt progimnazjum w Pińczowie („Pyrzoglowy” z *Szyzyfowych prac*), który właśnie o śpiewanie hymnu carskiego miał zajście z inspektorem szkolnym Antonim Liniczenką, za co groziło mu zesłanie. Uniknął go dzięki staraniom władz kościelnych, ale za karę przeniesiono go z Pińczowa na gorsze probostwo do Proszowic, gdzie przebywał jeszcze w 1932 r. jako 96-letni starzec¹⁶. O tej głośniejszej sprawie, która ks. Mieszkowskiemu przysporzyła wiele szacunku i uznania w całej okolicy, z pewnością opowiadał Żeromskiemu Machajski, który przed wstąpieniem do gimnazjum kieleckiego odbywał początkowe nauki w czteroklasowym progimnazjum w Pińczowie.

Tak więc nie można przeprowadzić dokładnej paraleli między wątkiem rzeczywistości kieleckiej, którą znamy z *Dzienników* i wspomnień pamiętnikarskich, a fikcją powieściową *Szyzyfowych prac*. Na sylwetki poszczególnych postaci składają się — jak widać — elementy różnorodne, mieszane, a o ich doborze i układzie decydują względy ideowe i konstrukcyjne. Ale brak ścisłej symetrii obydwu planów *Szyzyfowych prac* nie wyklucza przecież zależności cząstkowych ani artystycznych przekształceń faktów i typów rzeczywistych. Dlatego warto się tym zagadnieniem zająć bliżej, warto — jak słusznie pisze Stanisław Pigoń —

skonfrontować sublimację artystyczną z podstawą rzeczywistości, uprzytomnić na jednym odcinku to, co każdego z nas badaczy, a zapewne i czytelników, zawsze najbardziej pasjonuje: unaocznic, jak potoczna rzeczywistość została przeistoczona w twór od spiżu wytrzymałszy, jak z gliny powszedniości kształtuje się posąg, dzieło sztuki¹⁷.

2

Jednym z podstawowych błędów popełnianych dotąd przy charakterystyce stosunku fikcji powieściowej *Szyzyfowych prac* do rzeczywistości jest patrzenie na szkołę kielecką poprzez pryzmat sugestywnych opisów Żeromskiego. Nie są wolni od tego błędu nawet koledzy samego pisarza, którzy przez wiele lat przebywali w murach szkolnych, lecz późniejsze swoje wspomnienia modelowali według kształtów już rozpowszechnionych w literaturze. Nad opiniami zaś badaczy z okresu Dwudziestolecia zaciążyły autorytatywne słowa pierwszego biografą i kuzyna pisarza, Stanisława Piołun-Noyszewskiego, który stwierdził krótko, że szkoła ówczesna była „rusyfikatorską katownią dusz polskich”¹⁸.

¹⁶ Zob. *Dzielny ksiądz*. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 33.

¹⁷ S. Pigoń, *Żeromski—Machajski. Zygzaki przyjaźni*. „Życie Literackie” 1961, nr 17. Przedruk rozszerzony w: *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie*. Warszawa 1964.

¹⁸ Piołun-Noyszewski, *op. cit.*, s. 81.

Tymczasem liczne świadectwa, zarówno owej epoki, jak i późniejsze, zaprzeczają tej uogólniającej charakterystyce. Zaczniemy od liczb. Sprawozdanie szkolne Feliksa Rybarskiego¹⁹ z r. 1882 podaje, że nauczycieli Polaków (oprócz Francuza) było 13, prawosławnych — 7, ewangelików — 2; uczniów katolików było 461, prawosławnych — 27, unitów — 3, ewangelików — 14, żydów — 8. Jak z tego widać, ogromną większość i wśród uczniów, i wśród nauczycieli stanowili Polacy. Jasną jest rzeczą, że nauczyciele-Polacy rusyfikatorami nie byli, wykonywali tylko te zarządzenia, które wykonać musieli, i to bez szczególnego zapału. Antoni Rybarski, autor źródłowego zarysu historycznego *Szkoły kieleckie*, przypomina okólnik dyr. Ławrowskiego z 13 kwietnia 1891, w którym żąda się rozmawiania z uczniami po rosyjsku nawet poza murami gimnazjum, chociaż rozporządzenie ministra oświaty z 21 grudnia 1872 mówiło tylko o wprowadzeniu w Królestwie języka rosyjskiego jako języka wykładowego (z wyjątkiem lekcji religii)²⁰. Znaczy to przecież, że nikt z nauczycieli-Polaków nie wyróżniał się przedtem taką nadgorliwością.

Powyższe przypuszczenie potwierdza się w licznych źródłach pamiętnikarskich, i to nie tylko w stosunku do używania języka rosyjskiego na stancjach i na ulicy, ale także w budynku szkolnym poza lekcjami. Najdobitniej ten stan rzeczy określa Adolf Grabowski:

Już po niedługim pobycie w Kielcach zauważyłem, że śruba rusyfikacyjna, którą w Radomiu taki *diejatiel* jak dyr. Smorodinow [...] przykręcał do niemożliwych granic, tu, w gimnazjum kieleckim, działała o wiele słabiej, gdyż z nauczycieli Rosjan ani dyr. Woronkow, ani tym bardziej inspektor Kostecki [...] wielkiej gorliwości w rusyfikowaniu uczniów nie przejawiali; tym zaś, co mieli do tego wielką chętkę, a mianowicie nauczycielowi historii, nieukowi Geislerowi, i pomocnikowi gospodarzy klasowych Sorokinowi, zwanemu „Ryżym”, brakło i znaczenia, i umiejętności, aby ich „zbożna” praca obfite plony wydawała. Toteż w gimnazjum zawsze rozmawialiśmy z sobą po polsku, nie obawiając się zbytnio, że ktoś z *diejatieli* będzie nas podsłuchiwać i szpiegować. Stosunki nasze z nauczycielami były na ogół poprawne²¹.

Nie mniej wymowne są wspomnienia Tadeusza Rakowskiego²², który twierdzi, że po przeniesieniu się z Radomia do gimnazjum kieleckiego w r. 1885 był zdziwiony stosunkowo łagodnym „kursem” wobec uczniów, a raz nawet słyszał pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła...”, graną na trąbce przez jakiegoś kleryka w otwartym oknie seminarium duchownego. Spra-

¹⁹ F. Rybarski, *Wiadomość o gimnazjum kieleckim za r. szk. 1880—81 i lista uczniów z r. szk. 1881—82*. Kielce 1882, s. 7.

²⁰ A. Rybarski, *Szkoły kieleckie. Zarys historyczny*. W: *Księga pamiątkowa kielczan*, s. 48—71.

²¹ Grabowski, *op. cit.*, s. 54—55.

²² T. Rakowski, *Wspomnienia szkolne*. (*Czasy kieleckie*). „Pamiętnik Koła Kielczan”, t. 7, (Kielce—Warszawa) 1937, s. 86.

wa przestrzegania regulaminu uczniowskiego nie była również stawiana ostro i zasadniczo: chodzenie późnym wieczorem i nocą po ulicy jest wśród starszych uczniów powszechne, na stacjach znajdują się książki zakazane, a nawet zakordonowe (więc rewizje były chyba niezbyt dokładne lub sygnalizowane?), uczniowie nie zawsze przychodzą do szkoły w przepisowym uniformie granatowym, itp.

Znamienny pod tym względem jest w *Dziennikach* (17 XI 1882 — 1, 98) opis incydentu Żeromskiego z dyrektorem w związku z noszeniem jasnych spodni. Uczeń, który uśmiecha się „szydyczko” do dyrektora-Rosjanina, że ten czepia się go o taką „błahostkę”, jak nieprzepisowy strój w szkole — to obrazek możliwy podówczas tylko w Kielcach. Wiadomo, że w Lublinie, gdzie dyrektorem gimnazjum był osławiony tępicieł polskości Siengalewicz, czy w Warszawie, gdzie w II Gimnazjum rządził surowy rusyfikator Troicki, można było dostać się do kozy za niezapięcie wszystkich guzików u munduru, nawet w upalny dzień letni²³.

Oczywiście taki stan rzeczy w Kielcach powoli, lecz stale zmieniał się na gorsze. W działalności kuratora Aleksandra Lwowicza Apuchtina, zwierzchnika szkół w Królestwie Kongresowym, istniały jakby dwa okresy. Pierwszy, w latach 1879—1883, odznaczał się łagodniejszym kursem wobec szkolnictwa polskiego. Generał-gubernatorem warszawskim był wtedy Piotr Iwanowicz Albedyński, człowiek sprawiedliwy, nie dopuszczający u podwładnych łamania prawa ani nadgorliwości w rusyfikacji. Dowodem powszechnej sympatii, jaką Albedyński zyskał w Warszawie, był fakt, że po jego śmierci w r. 1883 studenci Uniwersytetu Warszawskiego urządzili na pogrzebie straż honorową i złożyli wspaniały wieniec z napisem: „Zacnemu Człowiekowi”. Kiedy jednak na miejsce Albedyńskiego przyszedł bezwzględny rusyfikator Osip Włodzimierzowicz Hurko, kurator Apuchtin natychmiast dostosował się do nowych tendencji władzy, zaostrażając kurs wobec polskiego szkolnictwa. Drugi okres jego działalności, w latach 1883—1897, charakteryzuje się coraz to silniejszym naciskiem rusyfikacyjnym, wykraczającym często poza obowiązujące ustawy i zarządzenia ministerstwa oświaty. Doszło w końcu do tego, że kiedy w 1896 r. zaproponowano księciu Imeretyńskiemu objęcie stanowiska generał-gubernatora warszawskiego, ten uzależnił swą zgodę od udzielenia dymisji Apuchtinowi, gdyż nie widział możliwości spokojnego rządzenia „Priwislinskim Krajem” w towarzystwie tak osławionego i skompromitowanego dygnitarza jak Apuchtin²⁴.

²³ Sylwetki ówczesnych dyrektorów gimnazjalnych (zwłaszcza Troickiego) szkicuje Alkar (A. Kraushar) w książeczce *Czasy szkolne za Apuchtina (1879—1897). Kartki z pamiętnika* (Warszawa 1915).

²⁴ Por. J. Wołyński, *Wspomnienia z czasów szkolnictwa rosyjskiego w b. Królestwie Polskim. 1868—1915 r.* Warszawa 1936, s. 16—18, 96. — M. Schmidt, *Młot-*

Opisaną wyżej ewolucję pozwalają nam śledzić *Dzienniki*. Oto np. zapis dotyczący nauki języka polskiego (24 XI 1882 — 1, 101):

Dziś [...] wchodzi p. Bem na lekcją polskiego i ogłasza postanowienie kuratora: z języka polskiego mamy na każdą lekcją tłumaczyć wyjątki z wypisów Dubrowskiego (części trzeciej). Co się zaś tyczy literatury — to ograniczać się ona ma konspektem, który układać mają uczniowie z wykładów profesora. Profesor zaś ma opowiadać uczniom po rosyjsku treść dzieł autorów polskich. Profesor mówić powinien po rosyjsku na lekcji koniecznie. Główną część ma stanowić tłumaczenie — a podrzędna tylko literatura.

Mimo że dyrektor kilkakrotnie kontrolował później wykonanie tych zmian na lekcjach języka polskiego, Bem nadal prowadził wykłady z literatury polskiej, i to na wysokim poziomie, jak świadczy np. lekcja o Grzegorzcu z Sanoka (7 XI 1882 — 1, 93). Stosunkowo swobodnie uczył także historii Polski (9 X 1882 — 1, 77).

Groza rusyfikacji zaczyna wzrastać dopiero w miarę odchodzenia nauczycieli-Polaków, od 1884 r. zaprzestano bowiem mianowania Polaków na stanowiska nauczycieli gimnazjalnych (z wyjątkiem nauczycieli języka polskiego), wprowadzając na opróżnione miejsca wyłącznie Rosjan. Uświadamia to sobie dobrze autor *Dzienników* (7 XI 1885 — 1, 322):

Zabrano nam jednego z najsympatyczniejszych i najlepszych profesorów — Siemiradzkiego. Przeniesiono go do Łomży, a nadesłano na jego miejsce nader sympatycznego suchotnika, teologa Karczewskiego, Moskala Ignatienkę i Troickiego. Wkrótce będzie to tak dobrze moskiewskie gimnazjum, jak wszystkie inne. Bema przeniosą, jak sam mi mówił, w roku przyszłym, Czarniecki wysługuje emeryturę, inspektor wychodzi, Kremer wyszedł.

Ale pisał to będąc już w klasie VIII, w ostatnim roku swego pobytu w Kielcach, zakończonego tak niefortunnie pogromem maturalnym w maju 1886. Przyczynę tego niesłychanego pogromu wyjaśnia źródłowo Juliusz Nowak-Dłużewski²⁵. Był nią okólnik kuratora Apuchtina z 3 kwietnia 1886, rozpatrzonej na posiedzeniu Rady Pedagogicznej 21 kwietnia tego roku. Okólnik stwierdzał zbyt dużą pobłażliwość komisji maturalnych w roku ubiegłym (niedostateczny nadzór, niesamodzielność prac, nieuważna ich korekta i zbyt wysoka ocena), przy czym zarzuty te dwukrotnie skierowane były imiennie pod adresem gimnazjum kieleckiego. Kurator nakazywał wyciągnięcie z tej sytuacji właściwych wniosków. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Z 38 uczniów klasy VIII nie dopuszczono do egzaminu dojrzałości tylko 2, ale z 36 zdających „patent” uzyskało zaledwie 9. Wbrew temu, co pisał Pióun-Noyszewski²⁶, *dzień sprzed 50 laty*. Warszawa 1929, s. 24, 28. — W. Korotyński, *Losy szkolnictwa w Królestwie Polskim*. Warszawa 1906, s. 82—84.

²⁵ J. Nowak-Dłużewski, *Matura Stefana Zeromskiego*. „Pamiętnik Kielecki” 1947, s. 269—272.

²⁶ Pióun-Noyszewski, *op. cit.*, s. 148—149.

nie matematyka była najstraszniejsza (zaledwie 3 oceny niedostateczne), lecz łacina (18 niedostatecznych) i greka (10 niedostatecznych). Nauczycielem łaciny był sam dyr. Woronkow. Wypełniając skrupulatnie zalecenia władz, jednocześnie tymże władzom nasuwał wątpliwości co do swoich kwalifikacji pedagogicznych. To z kolei stało się główną przyczyną jego dymisji na początku 1838 roku.

Markiel Osipowicz Ławrowski, który przyszedł na miejsce Woronkowa, stosował już wyżej opisaną „nową politykę” wobec uczniów i nauczycieli-Polaków. Dopiero za jego czasów zaczynają się relegacje uczniów (nieraz z tzw. „wilczym biletem”) za wystąpienia patriotyczne²⁷. W sumie było tych relegacji w Kielcach niewiele, zwłaszcza w porównaniu z innymi gimnazjami Królestwa.

Ale to już wypadki późniejsze, które znane być mogły Żeromskiemu jedynie ze słyszenia. Za jego bowiem czasów gimnazjum kieleckie pod względem zakusów rusyfikacyjnych i metod utrzymania karności i porządku należało do najłagodniejszych na obszarze całego Królestwa Polskiego. Gdy więc wziąć pod uwagę nie poszczególne postacie, lecz ogólną atmosferę szkoły — znowu koncepcja ściśle pamiętnikarskiego, autobiograficznego charakteru *Syzyfowych prac* wykazuje znaczne rysy i pęknięcia.

3

Doniosłą rolę w kształtowaniu światopoglądu młodzieży klerykowskiej w *Syzyfowych pracach* odegrały kółka samokształceniowe, podejmujące dobrowolną pracę dla uzupełnienia wiadomości objętych programem szkolnym. W początkowej fazie walki o poglądy młodzieży, kiedy Borowicz ulega wpływom inspektora Zabielskiego, „maleńcy uczeni” czytają na zebraniach kółek utwory Karamzina, Żukowskiego, Gribojedowa, Puszkina, Gogola i innych, przechodząc następnie od dyskusji na tematy artystyczne do pisania referatów o treści politycznej w duchu panslawizmu. Utwory wybitnych pisarzy rosyjskich są umyślnie dobierane tak, aby wnioski urągające dawnej Polsce i uczuciom patriotycznym młodzieży nasuwały się same, aby były naturalnym wynikiem analizy treści ze stanowiska pseudoobiektywizmu.

Ale i w końcowej, decydującej fazie tej walki światopoglądowej kółko samokształceniowe odgrywa rolę doniosłą. Może nawet ważniejszą niż słynna scena deklamowania *Reduty Ordona* przez Zygiera, które wywołało przełom tylko w sercu Borowicza. Uparty, długotrwały wysiłek zespołowy sprawił dopiero, że przemyślnie zabiegi pedagogów-rusyfikatorów stały się pracami „syzyfowymi”. Ponadto zaznaczyć trzeba, że ze-

²⁷ Zob. A. Rybarski, *op. cit.*, s. 69—70.

brania na „górcę” u Gontali (w którym kielczanie rozpoznawali kolegę Żeromskiego — Grabowskiego) miały już znacznie szerszą, bogatszą tematykę, wykraczającą poza zagadnienia literackie. Oprócz czytania rzeczy zabronionych z literatury uczono się forsownie historii, zwłaszcza najnowszej, „historii rewolucji i upadków, prawdziwej historii czynów ludu, a nie jego rządu” (SP 212), studiowano „świetnie ustawione paradoksy genialnego samouka” (SP 188) Henryka Tomasza Buckle’a w jego *Historii cywilizacji w Anglii*, która stała się „od razu ewangelią myślenia pewnej grupy młodzieży”. Sam Żeromski tak oto charakteryzuje wpływ książki Buckle’a na inteligentniejszych klerykówian (SP 188):

Wystąpienie przeciwko nauce teologów o predestynacji i przeciwko teorii metafizyków o wolnej woli było rodzajem lewara założonego pod gmach wierzeń religijnych, a rozważanie wpływu czterech czynników fizycznych: klimatu, żywności, gleby i ogólnych zjawisk przyrody na umysł człowieka i na organizację społeczeństw zrodziło istną furię filozoficzną.

Obok problematyki literackiej i historycznej, skupionej głównie wokół zagadnienia bytu narodowego oraz dążeń patriotycznych, mamy więc w tej drugiej, odrodzeńczej fazie działalności kółka klerykowskiego problematykę filozoficzną, skoncentrowaną na odwiecznym sporze materializmu z fideizmem i spirytualizmem.

Czy tak obszerny program samokształceniowy mógł być odbiciem działalności gimnazjalistów kieleckich? Stanisław Piołun-Noyszewski, który do szkoły kieleckiej uczęszczał później, po r. 1900, daje na to pytanie odpowiedź negatywną:

Zebrania koleżeńskie, wobec konieczności konspirowania ich, bywały z natury rzeczy bardzo nieliczne. O zorganizowaniu jakichkolwiek kół samokształceniowych, o wygłaszaniu przed szerszym audytorium koleżeńskim referatów i odczytów — mowy być nie mogło. Zbiorowe wydalenia, wilcze bilety i pozbawienie wolności — stały wszak na straży i uniemożliwiały wszelkie podobne „wybryki”²⁸.

Jak widać, przeniósł on doświadczenia własne na okres wcześniejszy o dwadzieścia lat, okres charakteryzujący się właśnie łagodnym kursem w stosunku do młodzieży polskiej. Za Woronkowa nie zdarzały się ani „zbiorowe wydalenia”, ani tym bardziej „pozbawienie wolności”. Ale zasugerowani tym autorytatywnym głosem krytycy przyjmowali powszechnie, że kółka samokształceniowe w gimnazjum klerykowskim są raczej odbiciem studenckich, warszawskich doświadczeń Żeromskiego, które autor antycypował i zlokalizował w Klerykowie, że w Kielcach lat osiemdziesiątych XIX w. istnieć i rozwijać się nie mogły²⁹.

²⁸ Piołun-Noyszewski, *op. cit.*, s. 140—141.

²⁹ Powtórzył tę opinię jeszcze A. Wasilewski w *Przedmowie* do t. 1 *Dzienników* (s. 36).

Przeciwko tym utartym poglądom wystąpił przed wojną Jan Pazdur, który w artykule *Patriotyczne organizacje młodzieży szkolnej w Kielcach po 1863 r.* postawił tezę, że istniała w Kielcach w owym czasie szeroko rozgałęziona organizacja patriotyczna, podzielona na szereg kółek, obejmujących najwyżej po 12 uczniów tej samej klasy. Na zebraniach, odbywających się zazwyczaj w niedziele w rozmaitych punktach miasta, czytano polską prasę i omawiano poznane książki. Co prawda, materiał dowodowy, który autor przytoczył na korzyść tej tezy, był niezwykle skromny; najwięcej jednak zastrzeżeń przeciwko niej musiał budzić fakt umieszczenia na czele tak licznej organizacji Antoniego Gustawa Bema, który miał być jej inspiratorem i kierownikiem. Bem, jakiego poznajemy z *Dzienników Żeromskiego*, to człowiek pełen sprzeczności, nad którymi górowała jednak trzeźwa, racjonalistyczna myśl. Był zwolennikiem pozytywistycznego programu pracy organicznej, a przeciwnikiem jakiegokolwiek konspiracji. Wynika to jasno zarówno z jego wywodów podczas zasadniczej ideowej rozmowy z Żeromskim (20 IV 1883 — 1, 156—157), jak i z listu, który przytacza autor *Dzienników* (26 II 1887 — 2, 144):

Pracować usilnie nad ukształceniem własnego umysłu i charakteru, pomagać na tej drodze innym, [...] piec czarny chleb powszedni i łątać sukmanę więzienną (gdy szat obywatelskich przywdziać nie wolno), ciuć nareszcie grosz do grosza, a nade wszystko być samym sobą i z dala się trzymać od wszelkiej maskarady pseudopatriotycznej — oto dzisiejsze nasze zadanie, nasze *credo* polityczne.

Kto w szczerym liście prywatnym wygłasza takie poglądy, nie ma kwalifikacji na naczelnika konspiracyjnej organizacji uczniowskiej.

Był natomiast wśród nauczycieli kieleckich człowiek, który zasłynął jako szermierz sprawy narodowej i obrońca polskości w szkole. Chodzi o profesora historii i języków starożytnych, Tomasza Siemiradzkiego, o którym raz po raz napotykamy w *Dziennikach* ciepłe wzmianki. Kiedy przyjechał do Kielc w r. 1881, liczył 22 lata, był najmłodszym profesorem gimnazjum. Szybko nawiązał serdeczne stosunki ze starszymi uczniami, w tej liczbie i z Żeromskim. Stopniowo wprowadzał ich w sferę własnych zainteresowań politycznych, dostarczał im książek zakazanych przez cenzurę i zachęcał do samodzielnej nauki historii i literatury polskiej. Kilku-letnia bezkarna działalność na terenie gimnazjum rozzuchwiała go do tego stopnia, że na prywatnej pensji Florentyny Glixelli zaczął wykładać po polsku³⁰. Dowiedziały się o tym władze szkolne, zawiesiły wykłady i we wrześniu 1885 przeniosły go do Łomży. Niedługo potem, ze względu na jego wybitne zdolności, wysłano Siemiradzkiego do Berlina na studia

³⁰ Por. K. Sławiński, *Tomasz Siemiradzki*. „Tygodnik Ilustrowany” 1939, nr 20.

prawa rzymskiego, z zamiarem powołania go na katedrę w jednym z uniwersytetów rosyjskich. W Berlinie stał się głównym organizatorem Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, za co po powrocie w r. 1889 odpokutował więzieniem w Cytadeli warszawskiej, a następnie w „Kriestach” w Petersburgu. O dalszej karierze naukowej nie mogło już być mowy. Wkrótce po wypuszczeniu z więzienia Siemiradzki wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zajmował się aż do 1939 r. pracą pedagogiczną i literacką, obejmując z czasem redakcję polskiego dziennika „Zgoda” w Chicago³¹.

O bliższych związkach łączących Żeromskiego z Siemiradzkim świadczy fakt, że jeszcze w r. 1912, podczas pobytu w Paryżu, pisarz podtrzymywał z nim korespondencję³², a po zgonie Żeromskiego opublikował Siemiradzki wspomnienie pt. *Żeromski jako uczeń gimnazjum kieleckiego*³³. Ale znacznie ważniejszy od tych stosunków późniejszych, które z powodu upływu lat i wielkiej odległości musiały mieć charakter konwencjonalny, jest portret Siemiradzkiego naszkicowany w nowo wydanym tomiku *V Dzienników Żeromskiego* (autograf, uważany dotychczas za bezpowrotnie zaginiony podczas ostatniej wojny, został odnaleziony, zidentyfikowany i zwrócony Polsce przez filologów radzieckich już po wydrukowaniu wydania 1 *Dzienników*). Z rozrzuconych tu i tam wzmianek można sylwetkę Siemiradzkiego odtworzyć wcale dokładnie. Profesor wraz z matką prowadzi stancję dla młodszych uczniów. Korepetytorem na tej stancji jest jeden z najbliższych wówczas przyjaciół Żeromskiego, Jan Nowiński. U niego zbierają się inni siódmoklasiści: Machajski, Chonowski, Wesolowski, Krzyżkiewicz. Dyskutują pod kierunkiem Siemiradzkiego, deklamują patriotyczne wiersze, śpiewają „Z dymem pożarów...” W tej działalności nie widać wytyczonego planu, nie ma ona charakteru zorganizowanego, lecz raczej towarzyski. Brak też podejmowania jakichkolwiek środków ostrożności. Przeciwnie, niektóre wystąpienia Siemiradzkiego świadczyły raczej o dużej dozie niefrasobliwej lekkości, jak np. scena opisana w *Dziennikach* (21 XII 1884 — 70):

Imieniny pr[ofesora] Tomasza. Był trochę pijany, gdy mu więc zanesiono album Matejki, kazał podać wino i w obecności Bartieniewa i Orłowskawa pił zdrowie „zmoskwiczonemu, zdeptanemu sercu ucznia polskiego”. Później „za nieśmiertelność tych uczuć, jakie cechowały rycerzy Grunwaldu, Wiednia, Chocimia, Grochowa...”, wreszcie ze łzami w oczach wypił „zdrowie ojczyzny!” — tłukąc kieliszek.

On jeden potrafi pić takie zdrowia. Nierozważny. Gorąca, szalona dusza. Takich było wielu dawniej, takimi byli wszyscy, dziś nie ma prawie nikogo [...].

³¹ Z większych prac T. Siemiradzki opublikował *Porozbiorowe dzieje Polski* (t. 1—2, Cieszyn 1910) oraz *Dzieje polityczne Polski w zarysie* (Chicago 1912).

³² Fragment listu S. Żeromskiego cytuje Sławiński (*op. cit.*).

³³ Drukowane w prasie polonijnej w Ameryce; przedruk w lwowskim „Dzienniku Ludowym” 1925, nr 292.

W świetle nowego tomiku *Dzienników* nie może ulegać wątpliwości fakt, że inspiratorem patriotycznych kółek samokształceniowych w Kielcach był nie Bem, lecz Tomasz Siemiradzki. I jego rolę należy jednak widzieć i oceniać we właściwej perspektywie. Siemiradzki był inspiratorem, doradcą w zakresie lektur, dostarczycielem zakazanych książek, ale nie był kierownikiem tajnej organizacji ani nie brał udziału w konspiracyjnych zebraniach uczniów. Istniały między nim a grupą starszych uczniów różnice poglądów, które nie dopuszczały całkowitej szczerości. Profesor łączył swój patriotyzm z pojęciami tradycyjnoshłacheckimi oraz z katolicyzmem jako ostoją polskości. Żeromski i jego koledzy deklarowali się wówczas jako ateusze lub wolnomyśliciele. Dziełem studiowanym przez nich najciekiej była *Historia cywilizacji w Anglii* Buckle'a w przekładzie rosyjskim Biestuzewa-Riumina i Tiblena. Liczne stronicie tomiku V *Dzienników* wypełnione są wypiskami z tej książki. W pewnym miejscu spotykamy znamieny komentarz (8 XI 1884 — 30):

Trzeba [...] być tak stałym, jak Jaś, i powiedzieć sobie: nie będę nic czytał dotąd, dopóki nie przeczytam, zrozumiem i przetrawię należycie Buckle'a.

W powieści przypomina to postawę Nochaczewskiego zwanego „Spinozą”, którego prototypem był niewątpliwie Jan Nowiński. W innym miejscu pisze Żeromski (10 II 1885 — 104):

Utknąłem w Buckle'u na „rencie”, którą — pamiętam — Janek mordował przez kilka tygodni. Trzeba dobrze przetrawić ten tom, bo jest on najważniejszy pono.

Przypomina to znowu doświadczenia Millera zwanego „Balfegorem” (SP 189):

czytał Buckle'a bardzo wolno, nieraz nad stronicą siedział tydzień i nie ruszał się dalej, póki nie wyrozumiał wszystkiego. Dokładne zbadanie kwestii ciągnęło za sobą specjalne studia z rozmaitych dziedzin.

Okazuje się tu znowu, że nie można utożsamiać przeżyć Marcina Borowicza z przeżyciami gimnazjalnymi autora *Szyzyfowych prac*; rzeczywiste doświadczenia Żeromskiego były szersze i obdzielił on nimi później różne postacie swej powieści.

Skoro mamy wiarogodne świadectwa, że — siódmoklasiści kieleccy dokładnie studiowali Buckle'a (a jak wynika z nowo opublikowanego tomiku *Dzienników* — czytali także Spencera i Renana), nie ma potrzeby przyjmować hipotezy o antycypacji studenckich doświadczeń Żeromskiego w powieści. Okazuje się, że Kielce ówczesne wcale nie były takim zaściankiem, jak to powszechnie mniemano. Jeden przykład unaoczni

to wyraziściej niż długie wywody. W *Dziennikach* czytamy (13 IV 1883 — 1, 148):

Wieczorem poszedłem do Dewitza po Historią. Był tam Edward [Łuszczkiewicz]. Pod sekretem opowiedział mnie i Feliksowi o formującym się w Galicji tak zwanym wojsku polskim, którego on jest członkiem. Zadaniem tego stowarzyszenia jest rozbudzanie patriotyzmu w sercach młodzieży. Gdy takim sposobem ma być ugruntowana podwalina — zbierać się ma ciało organizujące, mają nastąpić mustry, zbieranie sił, marsz na Petersburg, wzięcie Petersburga etc. etc. i mnóstwo tym podobnych mrzonek. W takiej zapalanej głowie, jak Edka, mogły się pomieścić tego rodzaju głupstwa.

Istotnie, w pierwszej chwili i nam ta wiadomość wydaje się mrzonką. Nic się jakoś nie słyszało o konspiracjach galicyjskich na początku lat osiemdziesiątych. Wręcz przeciwnie — Galicja uchodziła wtedy za ostoję lojalizmu i spokoju pod rządami stańczyków. Jednakże pogłoska kolportowana przez Łuszczkiewicza nie była całkowicie fikcyjna. Chodziło tu o tajne patriotyczne kółka młodzieży („Orzeł Biały”, „Gwiazda” i inne), organizowane od 1880 r. głównie we Lwowie, pod kierownictwem Agatona Gillera i Mieczysława Weryhy-Darowskiego. Właśnie na lata 1882—1883 przypada ożywienie ich działalności propagandowej (kolportaż litografowanych odezw, broszur i śpiewników) oraz znaczny wzrost ilościowy (koła piątkowe, później dziesiątkowe, przy zachowaniu trójstopniowości wtajemniczenia). Działalność ta doprowadziła w r. 1886 do procesu we Lwowie przeciwko Zygmuntowi Sulimirskiemu i jego 13 towarzyszom z organizacji „Orła Białego”³⁴.

Jeśli zatem docierały do Kielc echa działalności ówczesnych organizacji patriotycznych w Galicji, wolno przyjąć, że teza o zaściankowości i całkowitej intelektualnej martwocie szkoły kieleckiej, profesorów i młodzieży — jest nieco przesadna. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że na tle innych gimnazjów Królestwa świadomość narodowa młodzieży kieleckiej rozwinęła się bardzo wcześnie. To z kolei zachęca do odszukania w Kielcach bezpośrednich wzorów kółek samokształceniowych uczniów z Klerykova. W opublikowanych dotychczas tomach *Dzienników* mieliśmy pierwowzór kółka z epoki ulegania przez Borowicza wpływom inspektora Zabielskiego. Żeromski zanotował skład członków i „ustawę” tego kółka samokształceniowego (18 I 1884 — 1, 226). Zebrania odbywały się u kolegi-Rosjanina, przedmiotem studiów nadprogramowych była literatura rosyjska, a kontrolę obecności obostrzono dodatkowo rygorami finansowymi. W tej sytuacji nadzieje Żeromskiego na przekształcenie kółka na „towarzystwo w myśl naszą” wydawały się zupełnie bezpodstawne.

³⁴ Por. *Pamiętnik tajnych organizacji niepodległościowych na terenie byłej Galicji w latach 1880—1897*. Zebrał i ułożył W. M. Borzemski. Lwów 1930, s. 22—33.

W niespełna rok później stan rzeczy radykalnie się zmienia. W tomiku V *Dzienników* znajdujemy również pierwowzór owej drugiej, odrodzeńczej fazy działalności kółka samokształceniowego (8 XII 1884 — 57—58):

Założyliśmy towarzystwo literackie, do którego należą: Kazio Grabowski, Krzyżkiewicz, Waclaw, Czech, Czajkowski, Szczukin, Benon, Malewski i ja. Zebrania odbywają się na górze u Kazia. Wpis kwartalny rs. 1 kop. 20. Fundusz ten obrócony ma być na prenumeratę „Ateneum” i kupowanie studiów literackich. Zebrania odbywać się mają w każdą niedzielę i święto. Każdy z członków obowiązany jest napisać raz na kwartał wypracowanie, traktując o którymkolwiek z autorów epoki, którą studiujem. Wypracowania te oceniać będziem *in gremio*. Wczoraj i dziś czytaliśmy Otwinowskiego.

Gdyby tak władza gimnazjalna o związku się naszym dowiedziała — dostalibyśmy wszyscy niewątpliwie dymisję. Toteż wchodzimy i wychodzimy po jednemu i ostrożnie i drzwi zamykamy na klucz — bo pewnego pięknego poranku „Ryży” nawiedzić nas może. Pocziwy Kazio podejmuje wszystko, by wszystko szło w należyтым porządku. Postanowiono nikomu o związku tym, nawet Siemiradzkiemu ani Bemowi, nie mówić, by najmniejszego nie robić rozgłosu. Ideą przewodnią jest patriotyzm, czas od czasu więc Krzyżkiewicz przynosi gazety traktujące o rzeczach nas dotyczących. Będziem pielegnować w naszym kółeczku mowę przynajmniej ojczystą. [...] Ta górka, ten pokoik Kazia, będzie nam w życiu jedną z najprzyjemniejszych pamiątek.

Mamy tutaj *in crudo* całą historię kółka samokształceniowego, działającego pod wpływem Zygiera i przemienionego Borowicza, aż do szczegółów topograficznych włącznie („górką” Gontali). Rozwinął ją autor w rozdziale XVI *Szyzyfowych prac*, wzbogacił pewnymi szczegółami, ale impuls do tego dała mu rzeczywistość kielecka, własne doświadczenia szkolne. Dodać warto, że to drugie kółko, „patriotyczne”, nie miało charakteru efemerydy jak poprzednie. W kilka miesięcy później notuje Żeromski (4 III 1885 — 118):

napisałem ćwiczenie pt. *Rzut oka na Słowiaństwo nadwiślańskie między wiekiem VI i IX*, jako temat zadany przez nasze literackie zgromadzenie. Ponieważ temat był zbyt obszerny jak na szkic dorywczy, zrobiłem więc z tego tylko dedukcyjny przykład tezy Buckle'a: losy cywilizacji zależą przeważnie od wpływu klimatu, gleby, pożywienia i ogólnej formy przyrody. Ów szkic apriorystyczny oparłem przeważnie na *Lechickim początku Polski* Szajnochy i *Historii* Iwana Łasznikowa. W niedzielę czytałem to na naszym zgromadzeniu.

Wynika z tego, że referaty kwartalne egzekwowano w kółku z dużą dozą systematyczności, a zgromadzenia odbywały się dość regularnie, tak samo jak w powieści.

Gimnazjaliści kieleccy popełnili jednak pewien błąd, przed czym Żeromski ustrzegł ich klerykowskich rówieśników. Zaprosili mianowicie do udziału w zebraniach kółka Jana Szczukina, zaprzyjaźnionego ko-

legę-Rosjanina, który sływał z dowcipu i często ożywiał koleżeńskie biesiady. Pisze o nim Żeromski (30 XI 1884 — 49):

Polubiłem serdecznie Szczukina. Jest to prosta, rubaszna, ale poczciwa, poetyczna moskiewska dusza. [...] Szczukin — to Moskał z rodzaju Rykowa.

— Słuchaj — mówił mi nieraz — my się spotkamy na polu bitwy. Co będzie? —

— Czy zabiłbyś mię? — pytałem go.

— Jak psa!

Prosta, poczciwa dusza. Moskał do szpiku kości, ale rozumie nas i nieraz śpiewamy razem „Z dymem...”

Widocznie jednak to zrozumienie patriotycznych uczuć Polaków nie przekraczało ściśle zakreślonych granic, skoro pomiędzy Szczukinem a Strożeckim doszło do scysji, którą tak opisuje Żeromski (14 XII 1884 — 65—66):

Szczukin ukazał się nam w całej pełni. W piątek na lekcji francuskiego Strożecki, ulubieniec księdza, zaprodukował się z modlitwą, którą odmówił po polsku. Szczukin zerwał się i krzyknął: „Здесь не Польша! Говори по русски!” W całej klasie dały się słyszeć krzyki: „won, ty Mongole!” — Wyleciał więc z klasy jak oparzony, wołając na cały głos w obecności strwożonego, bladego i zgłupiałego profesora Ewarta: „Я вас проучу — все вон пойдете!” Zerwał nawet ze mną i Wackiem. Mnie się przyznał, że pójdzie na skargę do dyrektora, a jeżeli nic nie zrobi, to do Hartularego — naczelnika żandarmów. Ładna perspektywa: może donieść o naszych zebraniach u Kazia, gdyż tam razem z nami bywał i zapisał się do naszego kółka, a głupca Strożeckiego może wraz z biedakiem Ewartem wyrzucić z gimnazjum. Znam jego charakter idący ślepo choćby w ogień i zaczynam się obawiać.

Pomimo to zebranie dzisiejsze odbyło się w porządku. Strożecki czytał swe ćwiczenie o Andrzeju Morsztynie, Krzyżkiewicz o Otwinowskim.

Po tym wydarzeniu wszyscy koledzy solidarnie bojkotują Szczukina, nikt z nim nie rozmawia, nikt mu nie podaje ręki. Żeromski stara się całą sprawę zatuszować. W tym celu konferuje ze Szczukinem, udaje się z wizytą do gospodarza klasy, prof. Geislera, i widocznie jego usiłowania dają pozytywne rezultaty, gdyż awantura przycicha, a Strożecki nadal pozostaje w gimnazjum.

Jak zgodnie twierdzą autorzy wspomnień z tamtych czasów, sobowtórem Strożeckiego z *Syzyfowych prac* jest „Figa”-Walecki, którego mały wzrost, dziecienny wygląd i czupurny sposób zachowania się ściśle odpowiadają cechom „małego Jasia”. U podstaw incydentu między Waleckim a prof. Kostrulewem także tkwiły zagadnienia religijne, o wiele zresztą poważniejsze. Protest „Figi” został też podobnie zinterpretowany — jako forma buntu. Jednak i różnice są niemałe. W powieści scysja odbywa się między profesorem a uczniem, co grozi znacznie poważniejszymi konsekwencjami niż scysja dwóch kolegów między sobą. Ponadto scena po-

wieściowa ma dodatkową funkcję, polegającą na ukazaniu krańcowego momentu zaprzaństwa Borowicza przed jego przemianą duchową pod wpływem recytacji Zygiera. Jakkolwiek Żeromski miał krytyczny stosunek do wystąpienia Strożeckiego, to przecież w podjęciu przez niego prób mediacji niepodobna się dopatrzeć ścisłej analogii.

Tego rodzaju modyfikacje rzeczywistości dla celów artystycznych, konstrukcyjnych są w *Szyfowych pracach* bardzo częste. Kwestia stosunku *Dichtung* i *Wahrheit*, która nas tu obchodzi, jest zawiła i skomplikowana. Łatwo powtórzyć za Żeromskim (3 II 1889 — 3, 306) — jak to zrobił Piółun-Noyszewski — że naukę elementarną pobierał u pana Strachowskiego we wsi Psary, co następnie zostało odzwierciedlone w dwu początkowych rozdziałach powieści, gdzie nauczyciel szkółki ludowej nazywa się Wiechowski, a wieś — Owczary. Trudniej natomiast znaleźć w gimnazjum kieleckim rzeczywiste odpowiedniki trzech partii, działających na terenie Klerykowa: „rusofilów”, „wolno-próżniaków” i „literatów”. Z przytoczonych poprzednio materiałów wynika, że głównymi reprezentantami grupy „literatów” i naczelnymi „buckle’istami” byli Żeromski, Nowiński i Machajski. Tymczasem kilkanaście stron dalej, bezpośrednio pod rosyjskimi cytataми z *Historii cywilizacji w Anglii*, znajdujemy w *Dziennikach* (8 II 1885 — 101—102) hymn *Dla braci wolno-próżniaków*, pióra Żeromskiego; fragmenty brzmią następująco:

Dopóki lat młodych — i szczęścia do tyła,
Wolności do tyła, co szalu!
Choć życie okropne gdzieś groby rozchyla,
Choć śmierć idzie z tyłu pomału —

Wy szalu kosztujcie, bo on życia czarem,
Bo on daje chwile wolności!
Więc w górę szal-napój, a pełnym pucharem,
Więc w górę szal-napój miłości!...

[.]

Niech ramię z ramieniem i usta z ustami
Piosenką hulaszczą się spoją,
Zatopią w pucharach, oschną całusami
I chyba dla pieśni rozdwoją...

Nie wierzcie, że można raz kochać na wieki,
Wariaci tak tylko kochają —
Patrzając w niebiosa spiekłymi powieki,
Litości u Boga szukają...

Rozpaczą targani, gryzieni tęsknotą,
Zazdrością miotani — asceci,
W grób idą bez żalu, z pociechą, ochotą,
To głupcy — platońscy poeci!

Wy szału kosztujcie, bo on życia czarem,
 Haremy niebiańskie rozchyła,
 Wy szału kosztujcie, a pełnym pucharem,
 Bo życie — to życie motyla.

Szczęśliwy, kto młodym być umie w młodości,
 Szczęśliwy, kto pił ją piersiami —
 Ach, głupi, kto zapust na śledziach przepości,
 Miast winem — upija się łzami...

Dowodem na to, że owe „szwały”, „puchary” i „piosenki hulaszcze” nie były jedynie ornamentami swawolnej lutni Żeromskiego, są dalsze zapisy *Dzienników*. W jednym z nich autor przedstawia ucztę balową, jaką obaj z Machajskim wyprawili sobie na ostatki (16 II 1885 — 109):

O godzinie 10 wychodzimy na miasto, kupujemy flaszkę wódki, bryłę sera szwajcarskiego, czekolady drugą, torbę pączków, *etc., etc.*, i odtrąciwszy szyję butelce, spożywamy dary boże na ulicy, bo u mnie Morfeusz rozciągnął, według zwyczaju, skrzydła swe nad całym domem, u niego zaś nie można było. Myślałem, że pękne ze śmiechu!

Kiedy indziej opisuje zebranie towarzyskie w mieszanym gronie, odprowadzanie pań do domu o godzinie drugiej w nocy oraz tańce i hulanki karnawałowe. Najgroźniejszy jednak przypadek „wolno-próżniaczy” zdarzył się Wacławowi Machajskiemu, którego dyr. Woronkow spotkał pijanego w restauracji. Represje skończyły się jednak na całonocnej pokucie w kozie, o chlebie i wodzie.

W świetle danych tomiku V *Dzienników* jest rzeczą jasną, że „literaci” i „wolno-próżniacy” to w rzeczywistości kieleckiej byli ci sami uczniowie. Stanowili zwartą, zżyłą grupę koleżeńską, wymieniającą między sobą zarówno uwagi na temat dzieła Buckle’a, jak toasty przy okazji biach. Pewne zapisy w *Dziennikach* świadczą, że szczerłość wzajemna posunięta była dalej, niż moglibyśmy przypuszczać. Oto Szczukin wtajemniczony jest przez Żeromskiego w jego sprawy sercowe i robi usilne starania, aby zobaczyć Helenę podczas jej pobytu w Kielcach. Oto intymny dziennik Żeromskiego poznaje Nowiński, który „idealista w życiu — rozczarował się czytając brudne kartki” (30 X 1884 — 21). Z kolei Żeromski czyta dziennik Zientary (18 II 1885 — 111). Skądinąd wiadomo, że swój dziennik udostępniał Żeromski również Ruśkiewiczowi³⁵.

³⁵ Por. T. Ruśkiewicz, *Centum bovum. Opowieść szkolna sprzed lat czterdziestu*. W: *Księga pamiątkowa kielczan*, s. 122—123. Przedruk w zbiorze: *Wspomnienia o Stefanie Żeromskim*. Zebrał, opracował i przypisami opatrzył S. Eile. Warszawa 1961.

A w dzienniku Edwarda Łuszczkiewicza zachowały się krytyczne uwagi Żeromskiego na temat utworów wierszowanych Edka³⁶.

Dopiero w *Syzyfowych pracach* te dwie grupy zostały skontrastowane w celach artystycznych. Względy konstrukcyjne narzucały takie ukształtowanie materiału, ażeby w krótkiej stosunkowo prezentacji generalnie ująć dominujące kierunki i dążności wśród dorastającej młodzieży. Dokonał tego autor wydzielając przeciwstawne grupy, których przedstawiciele obdarzył cechami indywidualnymi, będącymi kontaminacją cech prototypów rzeczywistych, a nie ich prostym odbiciem. Przy tym najbardziej literacką proveniencję zdradza grupa „rusofilów”, dla której w ogóle trudno się doszukać pierwowzoru w ówczesnej szkole kieleckiej. Ale kreowanie tej grupy ma również wyraźny cel artystyczny: chodziło o stworzenie uprawdopodobnionej sytuacji, szerszego tła dla wielkiego dramatu upadku i odrodzenia Borowicza.

Nie wyjaśniona pozostaje zagadkowa postać Bernarda Zygiera, który recytacją *Reduty Ordony* wpłynął decydująco na przełom ideowy Marcina Borowicza, a następnie stał się motorem przemian całej grupy „literatów”. Jeden z krytyków okresu międzywojennego, Emil Zaremba³⁷, twierdził, że prototypem postaci Zygiera był Jan Zydler, znany później matematyk, dyrektor Gimnazjum im. Staszica w Warszawie i autor podręczników geometrii. Ale argumenty, które przedstawił na poparcie tej tezy, są dość kruche. Pierwszym miał być fakt, że Zydler — podobnie jak Zygier do Klerykowa — przybył do Kielc z Warszawy, chociaż nic bliższego nie wiadomo o tym, żeby został wydalony za „niebłagonadziejność”. Drugi argument dotyczy wahań w pisowni nazwiska. Na *tableau* naturalnym, które Zaremba odziedziczył po ojcu, jest fotografia z podpisem: „Jan Zydler”, ale na odwrocie własnoręczny podpis jego brzmi: „Jan Siedler”. Jest to oboczność identycznego typu co ta, która prof. Sztetterowi nastroczyła trudności przy poszukiwaniu „familii” Zygiera w dzienniku klasowym. Nie sposób uznać tych argumentów za przekonujące. Wzmianki o Zydlerze są w *Dziennikach* Żeromskiego bardzo rzadkie, absolutnie nieproporcjonalne do roli, jaką prototyp Zygiera pełnić by powinien w środowisku „literatów”. Nie ma też w najbogatszym źródle do tego okresu dziejów szkoły kieleckiej żadnego śladu recytowania przez Zydlera jakiegokolwiek wiersza patriotycznego, niekoniecznie nawet na lekcji (co w ogóle wydaje się nieprawdopodobne), ale i w gronie prywatnym.

³⁶ Łuszczkiewicz, podobnie jak Żeromski, prowadził w latach szkolnych intymny notatnik, zawierający oryginalne utwory wierszowane, tłumaczenia z rosyjskiego, notatki z lekcji historii literatury polskiej, itp. Notatnik ten zachował się i jest obecnie własnością córki Edwarda, Anny z Łuszczkiewiczów Gajewskiej.

³⁷ E. Z a r e m b a, *Obraz rzeczywistości kieleckiej w „Syzyfowych pracach”*. „Radosłowa” 1938, nr 3/4.

Natomiast często przy różnych okazjach *Redutę Ordona* deklamował sam Żeromski. Chyba więc wolno przyjąć, że w postać Zygiera, jak przedtem w „Kawkę”-Paluszkiewicza („Kawka” to autentyczne przezwisko Żeromskiego ze szkoły), jak w mozolny trud korepetytorski Radka, wcielił autor część własnych doświadczeń szkolnych.

Mamy też w *Dziennikach* opis koncertu dobroczyńnego (27—30 X 1883 — 1, 211—213) na rzecz niezamożnych wychowanków kieleckiego gimnazjum, w którym Żeromski wziął udział jako recytator *Maratonu* Ujejskiego. Wprawdzie *Maraton* został przez niego z patosem zadeklamowany na próbie generalnej wobec pełnej widowni teatru, wprawdzie ogłoszono ten punkt programu w afiszach, jednak w ostatniej chwili przed koncertem dyr. Woronkow zabronił recytacji Żeromskiemu. Nie dość na tym: uczestnikom koncertu „obniżono stopnie ze sprawowania, mimo że impreza odbywała się pod kierunkiem prof. Wabnera i za zgodą władzy szkolnej. Być może — tak to interpretuje autor późniejszego wspomnienia o tym koncercie, Tomasz Ruśkiewicz³⁸ — dyrektor, wyrażając początkowo zgodę na deklamację, nie zdawał sobie sprawy, o jaki wiersz chodzi. Dopiero dźwięczny, barytonowy głos młodego Żeromskiego, z przejściem recytujący słynny utwór polskiego poety, uświadomił jemu, jak i innym pedagogom-Rosjanom, patriotyczną wykładnię *Maratonu*. Nie bez słuszności twierdził Woronkow, że Ateńczycy — to Polacy, a Persowie — to Rosjanie, że aluzje i analogie poematu Ujejskiego są zbyt przejrzyste. Te doświadczenia szkolne spożytkował potem Żeromski w *Syzyfowych pracach*, ale już nie w formie aluzyjnej: deklamacja *Maratonu* zamieniła się w recytację *Reduty Ordona*, gdzie wprost i niedwuznacznie powiedziane jest, z kim i o co idzie walka.

Scena recytacji *Reduty Ordona* stanowi centralny punkt powieści. Jest najwspanialszym dowodem czci i uwielbienia dla geniuszu Mickiewicza, dowodem przenikliwego uznania wielkiej roli jego poezji w życiu narodu. W sferze rzeczywistości scena taka najprawdopodobniej nie odbyła się nigdy, ale w sferze sztuki, w logice artystycznej utworu, stanowi ona czynnik nieodzowny, konieczny. Stwarzając tę scenę niezwykłą, jedną z najwymowniejszych w całej literaturze polskiej, kreując bohatera na pół legendarnego, może i miano chciał mu autor nadać symboliczne? — „*der Sieger*” znaczy po niemiecku „zwycięzca”. Ten najdokładniej pilnowany i rewidowany chłopak okazuje się przecież w końcu tryumfotorem, zwycięża wykonawców przemyślnie ułożonego systemu wynaradawiania.

³⁸ T. R[uśkiewicz], *Koncert nad koncertami*. W: *Księga pamiątkowa kielczan*, s. 137—141. Przedruk w: *Wspomnienia o Stefanie Żeromskim*.

Obok szczytu patriotycznego uniesienia i patosu w scenie recytacji *Reduty Ordon*, istnieje w *Szyfowych pracach* drugi, przeciwległy szczyt: cichej tragedii Biruty, tragedii niezawinionych cierpień, niespełnionych marzeń i smutnej rezygnacji. Powieść przedstawiająca dojrzewanie młodości nie mogła pominąć problemu budzących się uczuć, pierwszych doświadczeń serca. Osobliwą cechą tej miłości Borowicza i Biruty jest fakt, że obywa się ona bez słów, że polega na „zapatrzeniu” graniczącym z ekstazą. Kończy się zaś — jak to często u Żeromskiego bywa — rozstaniem i nagłym wyjazdem Biruty z rodziną w głąb Rosji.

Trafnie pisał o tym Waclaw Borowy w subtelnym eseju *Powieść o dorastaniu*:

Jak tyle innych miłości Żeromskiego, i ta się też kończy rozstaniem na zawsze. W innych utworach niewątpliwie dramat rozstania jest zanalizowany głębiej, zyskuje też na tym, że *dramatis personae* są ukazane z bliższego dystansu; rzadko gdzie jednak daje Żeromski tak wyraźne jak tu uzasadnienie. Wchodzi w nim w grę, jak wiadomo, dramatyzm stosunków polsko-rosyjskich. Bohaterka jest córką Rosjanki: wynika stąd konflikt, typowy dla czasu i miejsca, a przecie ogólnoludzki w swoim charakterze. [...]

[W *Szyfowych pracach*] ten sam dramat przejawia się dwa razy, bo i w życiu rodziców Biruty, i w życiu jej samej; a w tym drugim wypadku ma tym szczególniejszą wymowę, że rozgrywa się w głuchym milczeniu, w którym jedynym znakiem porozumienia między zakochanymi jest cytata z poety wpisana do koleżeńskiego albumu³⁹.

Istotnie, postać Biruty najlepiej charakteryzuje celnie wybrany fragment z wiersza Mieczysława Romanowskiego, który mówi więcej, niż długie opisy narratora mogłyby wyrazić. Wysoka kultura posługiwania się cytatami, zauważona przez krytyków dopiero z okazji godła konkursowego *Grzechu*, tak znamienna dla późniejszej twórczości Żeromskiego, tu po raz pierwszy święci swój tryumf. O Birucie — poza owym wpisem do pensjonarskiego albumu — wiemy właściwie bardzo mało. Znaczące jest imię, nadane jej przez koleżanki dlatego, że nie chciała zadawać się z chłopcami. Historyczna Biruta, córka Widymunda ze Żmudzi, poświęciła się służbie bogów, została wajdelotką i weszła do grona dziewic strzegących świętego ognia na ołtarzu Praurymy pod Połagą. Stamtąd porwał ją książę Kiejstut, zachwycony jej pięknnością, i po uwiezieniu do Trok pojął za żonę. Tragiczny los Biruty, która później została utopiona, przetrwał w legendach i pieśniach ludu aż do wieku XIX. Dzieje zaś Litwy pogańskiej były wtedy dokładniej opracowywane na lekcjach szkolnych niż w naszych czasach.

³⁹ W. B o r o w y, *Powieść o dorastaniu*. (Żeromskiego „Szyfowe prace”). „Pion” 1936, nr 44. Przedruk w: O Żeromskim. *Rozprawy i szkice*. Warszawa 1960, s. 153—154.

Ale tragedia Anny Stogowskiej, jej wyniosłość wobec otoczenia, polegała na czymś innym niż chęć pozostania w gronie „wajdelotek”. Ona strzegła ognia nienawiści wobec „Moskali”, wychowywała w niej młodsze rodzeństwo. Patrzyła na matkę-Rosjankę, która stała się Polką z miłości do męża, a z czasem, poznawszy dokładniej dzieje ucisku, z najszczerzego wewnętrznego przekonania. A wtedy —

Gdy [...] wydarła ze siebie wszystko, co rosyjskie, aż do reminiscencji i upodobań, przychodził pop i zabierał dzieci, ażeby je uczynić Moskalam. Miłość dla męża, nie wiedzieć jakim sposobem, stawała się źródłem zła; dzieci urodzone z tej miłości przychodziły na świat ze stygmatem przekleństwa. Byli to wrogowie ich ojca, wrogowie jej samej, wrogowie samych siebie. [SP 223]

Dlatego właśnie panna Anna

Wiedziała, że nigdy nie wyjdzie za mąż, bo czyby poszła za Rosjanina, czy za Polaka — zawsze ją czekał los matki. Sama nie żywiąc żadnych wspomnień rosyjskich, chowana wśród ciągłych gwałtów sumienia, między nienawiścią a umiłowaniami na śmierć i życie, w samym ośrodku tej tragedii rodzinnej, już we wczesnym dzieciństwie stała się służebnicą narodowej nędzy. [SP 224]

Ten motyw dramatycznego konfliktu między miłością a obcością narodową, który potem autor rozwinie ze szczególną siłą w *Urodzie życia*, tutaj jest przedstawiony świadomie w sposób kameralny. Jego wymowę osłabia i młody wiek bohaterów, i wreszcie fakt, że Anna Stogowska nie porzuca Klerykowa dobrowolnie, lecz podąża w głąb Rosji z ojcem, mając obowiązek opiekowania się młodszym rodzeństwem. Niemniej jednak w *Syzyfowych pracach* po raz pierwszy pojawia się typowy dla Żeromskiego sposób przedstawiania uczucia miłości w dialektycznym uwikłaniu przeciwieństw. Z czasem autor różnicuje, wzbogaci swój system antynomii. W pociągu zmysłowym znajdować się będzie prawie zawsze domieszka odpychającej obcości, najczęściej z powodu różnic społecznych (Rafał i Gintułówna) lub narodowych (Piotr i Tatiana). Z tej późniejszej perspektywy miłość Borowicza i Biruty wydaje się szlachetna i niewinna, prawie „sztubacka”⁴⁰, ale tkwią w niej już zalążki tego dramatycznego konfliktu, który z reguły jest obecny w „dojrzałych” romansach Żeromskiego.

Interesujące jest pytanie, czy i w jakiej mierze autor korzystał przy przedstawieniu miłości Borowicza i Stogowskiej ze wzorów osobowych kieleckich. Innymi słowy: jak się ma fikcja powieściowa do rzeczywistości w tym zakresie?

Jedno trzeba powiedzieć od razu: nie sportretował autor w powieści własnych doświadczeń przedmaturalnych. Romans z „ciotką” Heleną

⁴⁰ Tak ją ujmuje np. H. Vogler w felietonie *Zapatrzeni*, zamieszczonym w cyklu *Romanse literatury* („Życie Literackie” 1961, nr 19).

z Zeitheimów Radziszewską, który wtedy bez reszty zaprzętał uwagę i czas Żeromskiego, a w dalszej konsekwencji uniemożliwił mu składanie egzaminów maturalnych — nie znalazł odzwierciedlenia w powieści. Była to zapewne sprawa taktu (bohaterka romansu żyła przecież), ale w większej jeszcze mierze sprawa trafnego instynktu artystycznego. Wskutek rozmaitych okoliczności Żeromski kończył gimnazjum dość późno, mając już niespełna 22 lata, był więc mężczyzną pełnoletnim i dojrzałym. Zdawał też sobie sprawę, że autentyczne doświadczenia własne nie są typowe dla ucznia gimnazjalnego, a skopiowanie ich w powieści wprowadziłoby niepotrzebny i artystycznie nie umotywowany dysonans. Sięgnął zatem do przeżyć wcześniejszych, do swego „zapatrzenia” w „wielkie turkusowe w śniadej oprawie oczy” Heleny Skierskiej podczas pobytu w klasie VI.

Przebieg i nasilenie tej młodzieńczej miłości śledzić możemy na kartkach *Dzienników*, np. (18 III 1883 — 1, 139):

Byłem na galówce. Dziwne, nieznanne uczucie, szalona mrzonka ogarnęła serce.

Wielkie turkusowe w śniadej oprawie oczy — włosy długie blond. Helena. Śród smutku i bólu jak anioł mi się zjawiała.

Tego rodzaju egzaltowane zwierzenia przeplatane są w *Dziennikach* licznymi (i, nazywając rzecz po imieniu, bardzo słabymi) wierszami „do Heleny”, w których autor przekazuje swe troski serdeczne i wyrazy uwielbienia dla wybranego „ideału”. Do zbliżenia z Heleną Skierską nie dochodzi wcale. Miłość do niej pozostaje tylko w sferze marzeń i westchnień oraz w rzadkich rozmowach spojrzeń.

Niebawem zresztą horyzont tego sielankowego uczucia się zaciemnia. Helenie umiera matka, a po jej śmierci dziewczyna dostaje melancholii. Ta wiadomość stanowi wstrząs dla Żeromskiego, wymienia też ją (obok zgonu swego ojca i nieotrzymania promocji) jako jeden z najstraszniejszych wypadków minionego roku. Wkrótce zaś, zbierając materiały do zamierzonego szkicu o *Ściegiennych*, dowiaduje się, że ojciec Heleny był referentem do szczególnych poruczeń przy wojskowym naczelniku kieleckim i prowadził śledztwo w sprawie Ściegiennego. Stąd charakterystyczny zapis w *Dziennikach* (2 II 1884 — 1, 228—229):

Ależ tamto córka zdrajcy! Ja, Polak, niepokalany w mej miłości, mam kochać córkę zbrodniarza, co Ściegiennego „skwoż stroj” przepędził?! Precz z nią! precz z tą występłą miłością. Za chwilę może pójdę na miecze i kule — czyjeż by mię imię od bagnatów chroniło — córki renegata?

Te słowa przypominają rozmyślenia Borowicza (SP 229):

Rozmyślenia o losie panny Stogowskiej, o przymusie, jaki wycierpiała w niedługim życiu swoim, wodziło go po zębach stromych wyżyn, nad otchła-

niami, tam gdzie tylko młodość wstępować się waży. W drodze tej wypadła z jego serca nędzna litość istoty szczęśliwej względem pogrążonej w niedoli i napelniło je po brzegi obywatelskie współczucie, jakie ożywia spiskowców idących na szafot za tę samą sprawę. Na końcu tych rozmowań siedział okrutny wyrok: nigdy... Trza było skazać na śmierć tę miłość, od której serce pęka, jakby zbielałym w ogniu żelazem wypalić wszystko aż do ostatniego wspomnienia. Postanowił zacząć tę pracę od chwili bieżącej, dźwignąć niezwłocznie katuszę; unikać widoku „Biruty”.

Ten sam ciąg rozmyślań i to samo postanowienie notuje autor *Dzienników* (2 II 1884 — 1, 229):

Dobrze, że jej nie widziałem — musiałbym się czołgać u nóg jej i zostać niewolnikiem na zawsze. Oddalenie uleczy mię z tej prawdziwej miłości. Zaplanuję nad sobą!

Antoni Artymiak, który badał akta personalne ojca Heleny, Henryka Skierskiego, w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kielcach, pisze o tym następująco:

sięgnąłem do [...] sporego poszytu akt osobistych Henryka Skierskiego z lat 1842—1883, przedstawiającego długi, z górą czterdziestoletni okres służby w urzędach carskich, od skromnej posady aplikanta w urzędzie naczelnika wojennego guberni kieleckiej do stanowiska wicegubernatora i p.o. gubernatora kieleckiego.

Na początku wykazu służby [...] wpisano (w jęz. rosyjskim) notatkę, potwierdzającą w pełni sąd Żeromskiego wypowiedziany w *Dziennikach* oraz ścisłość komentarza wydawcy tychże: „...Za wzorową działalność w służbie, a w szczególności znakomicie gorliwe wypełnienie włożonych na niego, jako referenta, poruczeń w sprawie dochodzeń przy wykrytym w r. 1844 spisku (*zagaworie*) w byłej guberni kieleckiej, najmiłościwiej nagrodzony orderem św. Stanisława III stopnia w r. 1845”... Przypomnijmy — dodaje Artymiak — iż miał wtedy dopiero trzy lata służby, musiał się więc Skierski odznaczyć szczególną bezwzględnością w wydobywaniu zeznań od ks. Ściegiennego i jego towarzyszy. [...]

Z okresu walk reakcji z ruchem rewolucyjnym w latach 1846—47 pozostał w aktach Skierskiego (szczycącego się szlachectwem „wylegitymowanym w Heroldii”, a więc polskim) następujący wpis: „Wyznaczony przez namiestnika Królestwa na członka i referenta komisji śledczej dla badania wykrytych spisków w b. guberni kieleckiej”... Już w r. 1847 został naczelnikiem kancelarii rządu gubernialnego radomskiego i odtąd szedł w górę po szczeblach kariery carskiego urzędnika z niezmienną gorliwością⁴¹.

Tyle mówią stare dokumenty. W tradycji rodzinnej⁴² postaci Henryka Skierskiego i jego córki, Heleny, nabierają cech mniej oficjalnych, bardziej ludzkich. Okazuje się zatem, że Skierski, syn Andrzeja — ostat-

⁴¹ A. Artymiak, *Miłość do córki zdrajcy*. (Z „*Dzienników*” Stefana Żeromskiego). „Słowo Ludu” 1956, nr 143.

⁴² Przytoczone dalej fakty zawdzięczam uczynności wnuka Henryka Skierskiego — prezesa Stefana Skierskiego z Łodzi, członka konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

niego Seniora Jednoty Małopolskiej, był kalwinem, ale ożenił się po raz drugi z katoliczką, Heleną Hassmanówną (córką właściciela majątku Czarna, Tomasza i Marii z Kurdwanowskich), wprowadzając zasadę wychowywania synów w religii kalwińskiej, córek w religii katolickiej. Żona jego była gruźliczką, przy ówczesnym stanie medycyny — chorą nieuleczalnie. Z dziesięciorga dzieci tego małżeństwa siedmioro zmarło na gruźlicę. Tym się tłumaczy m. in. fakt, że synów (Aleksandra i Leonarda) ojciec oddał do szkół wojskowych w głębi Rosji, pragnąc ich uchronić od wpływów środowiska. Błyskawiczna kariera urzędnicza i pochwalne opinie znajdują wytłumaczenie w protekcji despotycznego gubernatora Edwarda Białoskórskiego. Ten, nie mając własnego syna, szczególnie sobie upodobał Skierskiego, a nawet ożenił go ze swą córką, Marią, która po roku zmarła. Nie był też Skierski wykonawcą egzekucji „*skwoż stroj*” na Ściegiennym, jak to przesadnie sformułował Zeromski, gdyż pracował już wówczas w Radomiu. Zresztą główne śledztwo w sprawie ks. Ściegiennego toczyło się w Warszawie, a w Kielcach odbywało się tylko wstępne przesłuchanie. W roku 1863, kiedy Białoskórski przeszedł na emeryturę, Skierski także został zwolniony ze stanowiska i przez 9 lat przebywał w Stopnicy jako sędzia (potem dopiero ponownie powołany na wyższe stanowisko). Po śmierci żony w r. 1883 podał się do dymisji, a gdy przy skromnej emeryturze zaczął doskwierać niedostatek, rozpoczął proces o zasekwestrowany po powstaniu styczniowym majątek żony, proces zakończony niepowodzeniem.

Helena miała wówczas 16 lat. Śmierć matki tak silnie nią wstrząsnęła, że ojciec przez pewien czas obawiał się o stan jej umysłu. Kiedy przyszła do siebie, zaczęła dzielnie pomagać w prowadzeniu domu, jako najstarsza z mieszkającego w Kielcach rodzeństwa. Skierski przeszedł wtedy na emeryturę i warunki materialne znacznie się pogorszyły. Helena cierpliwie wyczekiwała na wygranie procesu przez ojca, aby mógł jej bez trudu kupić nowe suknie. Do 24 roku życia, a więc przez cały ten okres, kiedy jej rówieśniczki myślały o małżeństwie, ona zastępowała matkę młodszemu rodzeństwu. W 24 roku życia straciła również ojca (zmarł w r. 1891). Za mąż nie wyszła nigdy.

Ta seria faktów w innym świetle ukazuje postać Heleny i jej ojca. A cokolwiek byśmy sądzili ostatecznie o roli Henryka Skierskiego, jedno wydaje się niesporne: pierwowzorem postaci Biruty była Helena Skierska. Świadczy o tym zarówno opis jej wyglądu zewnętrznego (jasnoblond włosy, „*lazurowe*” oczy), jak opisy spotkań w parku miejskim, polegających jedynie na wymianie spojrzeń, bez odezwania się ani jednym słowem podczas całej znajomości, jak wreszcie rola Anny Stogowskiej w wychowaniu młodszego rodzeństwa. Najistotniejszym jednak momentem w tym ciągu analogii jest ów nakaz patriotycznego sumienia, pro-

wadzący do decyzji zerwania miłości zarówno u autora, jak u jego powieściowego sobowtóra, mimo że w obu wypadkach bohaterki romansu cierpiały za winy niepopelnione.

Przebieg rozstania w *Syzyfowych pracach* jest bardziej dramatyczny niż w rzeczywistości, jest ponadto świetnie wkomponowany w strukturę całego utworu. Jego funkcja ideowo-artystyczna polega na wykazaniu, że nie tylko w szkole czy w urzędzie, ale również w sprawach osobistych dążności rusyfikacyjne i w ogóle cały układ ówczesnych stosunków polsko-rosyjskich w Królestwie odciskał swe złowrogie piętno oraz był przyczyną wielu tragedii.

6

Jak widać z przytoczonych wyżej faktów, nie można traktować *Syzyfowych prac* jako powieści ściśle autobiograficznej. Między obrazem szkoły klerykowskiej a materiałem wspomnieniowym, jaki Żeromski wyniósł z Kielc, są znaczne różnice. Różnice te — formułując rzecz najogólniej — polegają na zaostreniu konfliktów w szkole klerykowskiej w stosunku do wydarzeń zaświadczonych w *Dziennikach* i wspomnieniach współczesnych.

Jakie czynniki wpłynęły na jakościowo odmienny rysunek konfliktów i charakterów? Wydaje się, że oprócz względów artystycznych, omówionych uprzednio, na odmienne ukształtowanie rzeczywistości klerykowskiej wpłynęły określone tendencje ideologiczne, którym autor świadomie chciał dać wyraz. Trzeba pamiętać, że między opuszczeniem przez Żeromskiego gimnazjum (1886) a wydaniem powieści (1897) minęło ponad 10 lat. W ciągu tego czasu autor brał udział w licznych dyskusjach studenckich o zadaniach społecznych młodego pokolenia, poznał prawdę o stosunkach na wsi polskiej w różnych regionach Królestwa, zetknął się z programami formujących się właśnie nowoczesnych partii politycznych (II Proletariat, Liga Polska i Liga Narodowa, PPS, SDKP), wreszcie był świadkiem sporów emigrantów z 1863 r. w Szwajcarii i w Paryżu. Jego zasób doświadczeń, jego wiedza o ówczesnej rzeczywistości polskiej wzbogaciła się przez te lata wieloma nowymi elementami.

Tendencje ideologiczne, którym zamierzał dać wyraz w powieści, nie były jednorodne, wypływały z różnych źródeł. Autor *Syzyfowych prac* urodził się w okresie schyłku powstania styczniowego,

[kiedy] jeszcze był nie wytchnął ślad stopy skrwawionej pokonanych bojowników — gdzie jeszcze ściany przydrożnej austerii czarne były od kul i podziurawione jak rzeszoto; a każdy człowiek dojrzały; co krwawe czasy przeżył, tylko o nich mówił, kładł je w moje uszy, jak do składu — a czasem tym dzielił na części swe życie przed- i popowstaniowe⁴³.

⁴³ S. Żeromski, *Puszcza jodłowa*. W: *Dzieła*. [Dział] I, t. 4. Warszawa 1957, s. 263.

Żywa zatem w kręgu rodziny, przyjaciół i znajomych była tradycja bohaterskiej walki o wolność, wielkiego zrywu powstania przeciw carskiej przemocy.

Ale po klęsce większą część społeczeństwa ogarnęła rozpacz i stagnacja, nawet uczestnicy powstania, zgorzkniali i zrezygnowani, przechodzili z wolna na pozycje polityki „realnej”. W *Szyzyfowych pracach* jest kilka charakterystycznych przykładów takiej postawy. „Stara Przepiórzyca”, właścicielka stancji (sportretowana wiernie z pani Czaplickiej, do której przeniósł się Żeromski po wakacjach 1879 r. z powodu śmierci ciotki Matyldy Saskiej, gdzie poprzednio zamieszkiwał), mimo iż ukochany jej syn zginął w powstaniu styczniowym, nie znajduje w sobie tyle siły charakteru, żeby przeszkodzić Marcinowi w pójściu na przedstawienie teatralne zorganizowane przez władze szkolne ani przeciwstawić się wywodom Somonowicza. Obaj radcy, Grzebicki i Somonowicz, posunęli się w lojalizmie jeszcze dalej niż Przepiórkowska. Kiedy w rozmowie ze staruszką Somonowiczem Marcin Borowicz krytykuje społeczeństwo, które nie daje żadnej pomocy opierającej się naciskowi rasyfikacyjnemu młodzieży, radca odpowiada: „Z niczym i nikim nie współczuję, skoro mam przed oczyma wolę rządu” (SP 235). A przecież to były uczestnik powstania listopadowego.

Podobną ewolucję poglądów przeszła znaczna część powstańców 1863 roku. Jako typowy przykład można wskazać postać kielczanina, Władysława Zwierkowskiego, przy którym Żeromski przez czas pewien zastępował lektora. Zwierkowski w powstaniu styczniowym stracił rękę, a w katordze sybirskiej doznał uszkodzenia rdzenia pacierzowego, co na długie lata przykuło go do łóżka. Miał on majątek ziemski — Wygiełzów pod Szczekocinami, który sprzedał, i zamieszkał w Kielcach. Był powszechnie szanowany jako patriota i eks-powstaniec, z latami jednak w nim samym narastało zwątpienie i gorycz. Krytykował niewczesne „porywy” niepodległościowe i zbliżał się coraz bardziej ku poglądom stańczyków, którzy zalecali „rozwagę”. Po jednej z wizyt u niego Żeromski zanotował w *Dziennikach* (27 IX 1885 — 1, 341):

Byłem znów u tego Zwierkowskiego [...]. Każda taka lektura robi na mnie wrażenie grobu. Przy tym czytałem „Przegląd Polski” — to znaczy ze cztery artykuły p. St. Tarnowskiego. Co może być piekielniejszego nad czytanie stańczykowskiego piśmidła? I to cztery godziny...

Pod wieloma względami postać Zwierkowskiego mogła być prototypem dla radcy Somonowicza. Wszyscy pamiętamy scenę, kiedy Borowicz, już po maturze, toczy swój ostatni dyskurs z radcą (SP 235—236):

— Ja nie patrzyłem ani na rewolucję, ani na powstanie, ale przecież to nie racja, żebym nie miał prawa czuć ucisku, myśleć o nim i opierać mu się ze wszech sił moich...

— A co, a co, słyszeliście? — krzyknął Somonowicz. — Trzeci dziesiątek lat upływa, to jest nasionko! Macie państwo! Czy nie mówiłem? Ja to przeczuwam, ja to widzę! Tu mi włosy wyrosną, jeżeli ty znowu czego nie zmajstrujesz! [...] Ale to sobie waćpan zapisz w głowie, że ja nie chcę tego dożyć, że nie zgodzę się pod żadnym pozorem na to patrzeć i że sobie w twoich oczach, gołowąsie, z pistoletu w łeb wypalę! [...]

Nie chcę trzeci raz patrzeć, nie chcę patrzeć, słyszeć, czuć, nie chcę, nie chcę!

Żeromski należał do pokolenia, które goryczy klęski nie zaznało, lecz tradycje powstańcze wchłaniało od dziecka. W tym właśnie pokoleniu w połowie lat osiemdziesiątych zaczęła ponownie odżywać idea walki o niepodległość. Podsycała ją literatura, przechodząc od opiewania pozytywistycznych bohaterów: lekarzy, inżynierów, praktycznych kupców — do wielkich fresków historycznych, ukazujących dawną świetność i potęgę Rzeczypospolitej. Szczególną a nie docenioną rolę odegrał w tym procesie pisany „ku pokrzepieniu serc” cykl *Trylogii* Sienkiewicza. Z niesłychanego powodzenia powieści Sienkiewicza wśród szerokich rzesz czytelników zdaje sprawę sam Żeromski w *Dziennikach* (9 X 1888 — 3, 195).

Nie mniej ważnym czynnikiem wpływającym na ukształtowanie ideologii *Syzyfowych prac* był program „obrony czynnej”, po raz pierwszy od czasu powstania sformułowany jednoznacznie w słynnej broszurze *Jeża*⁴⁴. Występując przeciwko lojalizmowi stańczyków i kierunkom ugodowym w Królestwie, opowiadając się za *liberum conspiro* i proponując utworzenie skarbu narodowego na cele przyszłej walki zbrojnej o niepodległość, Zygmunt Miłkowski trafił w centrum zainteresowań i dążeń tego odłamu młodzieży, który — jak studenckie kółko kielczan, gdzie przewodzili Machajski i Żeromski — na czele swego programu stawiał zagadnienie patriotyzmu, a w dalszej przyszłości również walki o niepodległość ojczyzny. Pomińmy na razie dalszą ewolucję utworzonej na gruncie programu *Jeża* Ligi Polskiej i jej młodzieżowej ekspozytury — „Zetu”. Są to sprawy zbyt dobrze znane, aby je tu trzeba było przypominać. Faktem jest, że Żeromski, jakkolwiek formalnie do „Zetu” nie należał⁴⁵, wzrastał w kręgu tych pojęć, sam kolportując broszurę *Jeża* i zbierając składki na skarb narodowy⁴⁶.

⁴⁴ [T. T. Jeż], *Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym*. Paryż 1887. Drukarnia A. Reiffa.

⁴⁵ Zob. J. Offenberga, *Stan umysłów wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1885—1890* (Warszawa 1929, s. 35—36), oraz szerzej omawiające tę sprawę studium E. Korzeniewskiej, *O „Dziennikach” Stefana Żeromskiego* („Pamiętnik Literacki” 1954, z. 3, s. 6—10; przedruk w: *O Marii Dąbrowskiej i inne szkice*. Wrocław 1956, s. 125—130).

⁴⁶ Kiedy w 50 rocznicę powstania „Zetu” odbywał się w Warszawie zjazd uczestników ruchu niepodległościowego, wystąpił na nim m. in. Stanisław

Niewiele wiemy o pierwszej, zaczątkowej wersji *Szyzyfowych prac*, jaką była rozpoczęta w latach studenckich powieść pt. $M \cdot g \cdot s = \frac{1}{2} Mv^2$. Ta formuła energii kinetycznej wiązała się najprawdopodobniej z rozważaniami autora nad energią narodową, nad jej potęgowaniem i osłabianiem, przyczynami rozwoju i zaniku, rozważaniami snutymi niejednokrotnie na kartach *Dzienników* przy różnych okazjach, np. podczas lektury *Nędzy w Galicji* Stanisława Szczepanowskiego lub *Larika* Jana Gadomskiego (10 X 1887 — 2, 441):

Wziąwszy pod uwagę ideę *Potopu*, *Larika* Gadomskiego, *Szkieł* Szymańskiego — mamy nowy kierunek sztuki, kierunek czysto polski, wyrosły na naszym gruncie, na gruncie naszego żebraczego głodu. Kierunek ten wyda wielkie owoce, bo jest dziełem twórców. Reakcja to, reakcja po mdłych typach epoki pracy organicznej. Stary Jeź wyciąga rękę od starych marzycieli i podaje ją młodemu, podaje temu kierunkowi, który wykazuje, że nam... trzeba ofiary. Duch narodu jeszcze jest silnym, jeśli potrafi wznosić oczy ku nowym rzeczom, ku ofierze. [...].

Co do mnie, to rad bym tylko schwycić i upamiętnić... budzenie się do ofiary.

Warto zaznaczyć, że głównym bohaterem zamierzonej powieści o budzeniu się uczuć patriotycznych miał być Borowicz (wówczas jeszcze Włodzimierz, nie Marcin). W *Dziennikach* czytamy (22 X 1887 — 2, 463):

Co by ludzie powiedzieli na to, gdyby przeczytali o afektach człowieka nie mającego paltota i nie jadającego obiadów — do wielkiej sławy? Na zasadzie czego? Na zasadzie najprostszej w świecie rzeczy — powieści. Ale jakiej powieści — Jezu miły! Powieści pt. $M \cdot g \cdot s = \frac{1}{2} Mv^2$. Śmieszny tytuł, a nawet nie śmieszny, tylko właściwie — głupi. Dajmy na to, że jest niejaki Włodzimierz

Bukowiecki, jedyny z pozostałych przy życiu uczestników pierwszego zebrania „Zetu” w Warszawie dnia 28 XI 1886, który w referacie pt. *Początek „Zetu”* powiedział:

„Do »Zetu« w jego pierwocinach należał Stefan Żeromski. Jego jednego wymieniłem nie przeto, aby miał mieć szczególne zasługi w organizacji, ale dlatego, że jest promienną jej chlubą i że w dziele swoim, a w szczególności w pierwszych znakomitych utworach, *Szyzyfowych pracach* i *Ludziach bezdomnych*, oddał w doskonały sposób życie, bóle i tęsknoty narodowe i społeczne tego młodego pokolenia, które »Zet« stworzyło, bóle i tęsknoty, które powstanie »Zetu« sprawiły i były działaniem jego podścieliskiem”.

Inny referent, Bolesław Srocki, w odczycie *Rola historyczna „Zetu”* stwierdził nazbyt już może anektująco: „[Żeromski był] jednym z pierwszych i największych wychowawców »Zetu«. Na dnie tej twórczości, od *Szyzyfowych prac* aż po *Przedwiośnie*, płynie głęboki nurt ideowego związania z hasłami i przeżyciami młodzieńczego okresu, z hasłami pracy dla zrealizowania zasad potrójnej sprawiedliwości: politycznej, narodowej i społecznej”. Oba referaty w: *W 50 rocznicę powstania „Zetu”*. *Sprawozdanie ze Zjazdu Uczestników Ruchu Niepodległościowego Związku Młodzieży Polskiej 28 i 29 XI 1936 r. w Warszawie*. Opracował T. Piskorski. Warszawa 1937, s. 60, 65.

Borowicz, który jest... Zresztą on niczym nie jest jeszcze, prócz tego, że jest duchową spermatozoą w moim mózgu. Zobaczymy, czym będzie. Jutro zaczną rodzić mego Włodzimierza Borowicza. Jeśli nie trzeba będzie robić „cesarskich cięć” po napisanych kartkach — to może się i uda chłopak.

Praca nad tą powieścią postępuje wolno. W kilka miesięcy później Żeromski zanotował (6 VI 1888 — 3, 102): „akurat rozmyślałem nad stanem duszy Borowicza w jakiejś ważnej fazie powieści”.

Wkrótce jednak spotyka kuzyna, Józefa Saskiego, pełniącego funkcje administratora majątku Popielów w Kurozwękach, który zabiera go ze sobą na wieś. Pobyt ten, w serdecznej atmosferze rodzinnej, jest dla Żeromskiego wypoczynkiem po głodowej egzystencji w Warszawie. Liczne wycieczki do krewnych w Kieleckiem i Sandomierskiem, przyjęcia, polowania wypełniają czas dokładnie, nie zostawiając ani chwili na pisanie. Przez pięć miesięcy Żeromski oczarowany jest urokami życia wiejskiego, upaja się konną jazdą, bierze udział w towarzyskich zabawach, romansekuje na prawo i lewo.

Ale równocześnie i te długie wakacje r. 1888, i następną wiosnę oraz lato, spędzone na kondycji u Zaborowskich w Oleśnicy, wykorzystuje pisarz dla poznania życia chłopów, dla wzbogacenia swej wiedzy o układzie stosunków na wsi. Wnioski, które wyciąga ze swych obserwacji, są jednoznaczne: „Z chłopów może być wszystko, z szlachty nic a nic” (25 II 1889 — 3, 316).

Tego rodzaju cytaty z *Dzienników* można by znacznie pomnożyć. Jest tam i naturalistyczny opis „bicia w mordę” fornala przez dziedzica, i charakterystyczna scena przed sądem rosyjskim, w której jako pozwani występują chłopci, a skarżącym jest ziemianin. Krytyczne obserwacje prawdziwego życia na wsi ówczesnej prowadzą Żeromskiego nieuchronnie do uogólnień sprzecznych z teoriami Teodora Tomasza Jeża.

Rozczarowanie autora *Syzyfowych prac* do haseł solidaryzmu społecznego propagowanych przez Jeża nie wynikało bynajmniej z nowych założeń teoretycznych ani z dyskusji wokół nie skryształizowanych jeszcze podówczas programów partii socjalistycznych. Rosło ono wraz z gromadzeniem przez pisarza bogatych doświadczeń społecznych na kondycjach w różnych okolicach Królestwa, wynikało z nawarstwiania się realistycznych obserwacji dotyczących prawdziwego życia wsi polskiej w tamtych czasach.

W tego rodzaju doświadczeniach i obserwacjach należy się dopatrywać genezy kilku fragmentów *Syzyfowych prac* poświęconych sprawie chłopskiej. Przede wszystkim tych fragmentów, które ukazują typowe konflikty społeczne w przedostatnim dziesięcioleciu w. XIX, konflikty między bezrolnym chłopem a posiadaczem ziemskim oraz między biedotą wiejską a bogaczem chłopskim (SP 126—127). Zarówno wstrząsająca postać Żyda-

-nędzarza, jak i całokształt stosunków wiejskich przedstawiony w *Syzyfowych pracach* miały zapewne swój pierwowzór we wczesnych przeżyciach młodego pisarza (dawno już zwrócono uwagę, że opis Gawronek nawet szczegółami topograficznymi przypomina rodzinne Ciekoty Żeromskiego). Ale ich ukształtowanie ideologiczne i artystyczne wynikało z późniejszych przemyśleń, było świadomą i celową kompozycją materiału wspomnieniowego.

Spośród tych „ludzi ubogich, braci moich”, których autor zapamiętał z dzieciństwa, wywodzi się postać jednego z głównych bohaterów *Syzyfowych prac*, Andrzeja Radka. Ukazując trudną drogę fornalskiego syna do oświaty, Żeromski zerwał z pozytywistycznym schematem opowieści tego gatunku, w których albo apelowano do dworu szlacheckiego o pełnienie roli mecenasa dla zdolnych dzieci chłopskich, albo wprost tę mecenasowską rolę dworu wychwalano. Rozwój swój Radek zawdzięczał niemal wyłącznie Antoniemu Paluszkiewiczowi zwanemu „Kawką”, guwernerowi dwu młodych paniczów we dworze. „Kawka”-Paluszkiewicz, wolnomysliciel i materialista, reprezentujący postępowe tradycje myśli pozytywistycznej, potrafił rozbudzić w małym barbarzyńcy tęsknotę do zdobywania nauki, co „jest jak niezmierne morze” (SP 155), ukazał horyzonty tak dalekie, że już Radkowi przestała imponować kariera księdza lub oficera, będąca zazwyczaj szczytowym osiągnięciem absolwentów progimnazjum z jego stanu. W całej tej akcji oświatowej, na ówczesne warunki wręcz niezwyklej i wymagającej niepospolitych walorów charakteru, dwór odegrał jedynie rolę błazeńską. O żadnej pomocy dla Paluszkiewicza czy Radka nie było mowy.

Na losach Radka prześledzić możemy powieściową realizację cytowanego wyżej sądu Żeromskiego: „Z chłopów może być wszystko, z szlachty nic a nic”. Długa droga, pełna wyrzeczeń, samozaparcia i pospolitej głodówki, prowadzi Radka od funkcji świniopasa we dworze Pajęczyna Dolnego do laurów maturzysty w klerykowskim gimnazjum. I nie to jest najważniejsze, czy prototypem Jędrzeja Radka był młody Staszek Góra, którego Żeromski uczył w Oleśnicy (11 II 1889 — 3, 311), czy syn stróża Zakładu Nałęczowskiego, Michałko Tarka (10 IX 1891 — 3, 482), którego przygotował do szkół w zakresie elementarnym, a potem wspólnie z tamtejszymi „oświatowcami” wysłał na dalszą naukę do Warszawy, czy jeszcze ktoś inny. Pewne szczegóły topograficzne (np. mieszkanie guwenera położone „na górce” lub w baszcie dworu, z osobnym wejściem z ogrodu) zgodne są z jedną i z drugą supozycją. Ważne jest to, że Radek nie poszedł drogą Bijakowskiego z *Doktora Piotra*, którego mieszczańska filantropia oświatowa wyprowadziła z nędzy ul. Krochmalnej na szeroki gościniec „organicznikowskiego” dorobkiewiczostwa. On jeden przed-

stawiony jest w *Szyzyfowych pracach* jako przyszły działacz ruchu robotniczego, kiedy na tajnym zebraniu koleżeńskim

zaczął śpiewać głosem szorstkim, ale mocnym jak szcęk stali, pieśń nikomu nie znaną:

Młoty w dłoń,
kujmy broń!... [SP 218].

Ow początek refrenu pieśni socjalistycznej „Na barykady...”, pieśni „nikomu nie znanej” podówczas w Klerykowie, świadczy o stopniowym przenikaniu ruchu socjalistycznego z wielkich ośrodków przemysłowych Królestwa do kół młodzieży prowincjonalnej, ale świadczy również o tym, że pośredniczyli w owym procesie ludzie typu Radka, wywodzący się z nędzy czworaków dworskich, wychowani w tradycjach pozytywistycznego materializmu, lecz przeciwstawiający się drugiej fazie ideologii pozytywizmu, tzw. postępowi organicznemu. Prawdziwy postęp widzieli oni w ideologii rewolucyjnej.

Nie było też dziełem przypadku, że kiedy w zmienionych po rewolucji 1905 r. warunkach cenzuralnych Żeromski przygotowywał pierwsze w Królestwie wydanie powieści, oprócz koniecznych skreśleń i złagodzeń nadał jej również inny tytuł: *Andrzej Radek, czyli Szyzyfowe prace*⁴⁷. W ten sposób na plan pierwszy wysuwał drugiego z czołowych bohaterów powieści, losy bowiem Radka w nowej sytuacji narodu nabierały cech społecznej typowości. A także społecznego wzoru. W takich jak on patriotach-społecznikach, świadomych swych zadań i przenikniętych wolą działania, pokładał Żeromski największe nadzieje, gdy szło o realizację idei odrodzenia narodowego i sprawiedliwości społecznej.

7

O drugiej wersji *Szyzyfowych prac* (istniejącej już nie tylko w pomysłach) dowiadujemy się z listu Żeromskiego do Bolesława Wysłoucha, który od 1887 r. był redaktorem i współwłaścicielem „Kurierza Lwowskiego”, organu demokratycznego, sympatyzującego z ruchem ludowym.

W powieści pt. *Wybawiciel*⁴⁸ — pisał Żeromski 27 października 1892 — przedstawiłem wychowanie w szkołach wiejskich i w gimnazjach w Królestwie,

⁴⁷ To wydanie pod właściwym nazwiskiem autora ukazało się jesienią 1909 (z datą: 1910) nakładem Kasy Przewodności i Pomocy Warszawskich Pomocników Księgarskich, z aprobatą cenzury.

⁴⁸ Tytuł powieści, nawet po jej ukończeniu, był do ostatniej chwili nie ustalony. W liście do żony Oktawii pisze Żeromski na początku lipca 1897 (cyt. za: *Listy Stefana Żeromskiego z lat 1896—1897*. Wydał W. Borowy. „Ruch Literacki” 1935, nr 7/8 i nadbitka):

„W tej chwili wszedł listonosz i przynosi mi rekomendowany list od Szczyńskiego, a w nim wycinek z »Nowej Reformy« z zawiadomieniem od Redakcji,

chciałbym tę powieść umieścić w „Kurierze Lwowskim”. Jeżeli tedy Sz. Pan raczy mi donieść, czy od Nowego Roku felieton „Kuriera” mógłby umieszczać moją pracę, przesłałbym wkrótce na ręce Szanownego Pana początek, obejmujący obraz szkoły wiejskiej. Nie wiem, o ile dla czytelników galicyjskich interesującą rzeczą będą stosunki wychowawcze w Królestwie, i dlatego też, nie złączając od razu roboty, zapytuję, czy „Kurier” podjąłby się druku takich historii⁴⁹.

Wysłoucha poznał Żeromski we Lwowie właśnie wiosną 1892. „Jest to taki sympatyczny człowiek, jak rzadko — pisał w liście do narzeczonej z 17 kwietnia 1892 — od razu poprzyjaźniliśmy się ogromnie”⁵⁰. Wysyłając zatem swój list w kilka tygodni po przyjeździe do Raperswilu, Żeromski mógł liczyć na pomyślny odzew ze strony Wysłoucha. Znając zaś system pracy pisarza, można wysunąć domniemanie, że w momencie wysyłania tego listu Żeromski miał już w brulionie powieść znacznie zaawansowaną, a ponadto w czystopisie gotowe dwa początkowe rozdziały „obejmujące obraz szkoły wiejskiej”.

Znana jest powszechnie wyjątkowa staranność, z jaką Żeromski przygotowywał swe czystopisy do druku. Sam o tym kiedyś mówił z dumą, że dostarcza zecerom najczytelniejsze rękopisy w Polsce. Między wersją brulionową, choćby już ukończoną, a czystopisem przeznaczonym do składu drukarskiego były z reguły duże różnice stylistyczne, niekiedy zaś całe partie autografu bywały przeredagowywane na nowo. I — rzecz charakterystyczna — te końcowe przeróbki i przepisywania odbywały się zazwyczaj w ostatniej chwili, kiedy utwór był już drukowany w odcinku albo kiedy zapowiedziano bliską datę rozpoczęcia publikacji. Jak gdyby ta podnieta wyzwaliała erupcję natchnienia i pracowitości w dążeniu do nadania dziełu ostatecznego kształtu artystycznego.

Tak zapewne było i tym razem. Jednakże przed podjęciem żmudnej roboty przepisywania całej powieści „na czysto” Żeromski pragnął się upewnić, czy może liczyć na druk od Nowego Roku. Nie wiadomo, czy decyzja Wysłoucha wypadła negatywnie, czy tylko odkładała sprawę na termin późniejszy. Faktem jest, że powieść zesłała wtedy z warsztatu pisarza, i to na czas dłuższy. Silniej zajęły go wówczas opowiadania, z których jedno, pt. *Oko za oko*, drukowane było na łamach „Głosu” właśnie od numeru 1 z roku 1893.

Nie mając możliwości porównania tej wczesnej wersji *Wybawiciela* z kanoniczną wersją *Szyzyfowych prac*, nie możemy wskazać i usystematyzować różnic między obu tekstami. Wolno jednak przypuszczać, że były to różnice znaczne, nie tylko w tkance językowej utworu oraz

że w bieżącym kwartale rozpoczną druk M. Zycha pt. *Szyzyfowe prace*. Jest to najlepszy z tytułów, jakie posłałem, może nawet lepszy od pierwszego”.

⁴⁹ Bibl. Ossolińskich, rkps 7186/II.

⁵⁰ Cyt. za: P i o ł u n - N o y s z e w s k i, *op. cit.*, s. 240.

w amplifikacjach i redukcjach poszczególnych scen, ale także w samym rdzeniu powieści, w jej założeniach ideologicznych. O zmianach pierwszego rodzaju świadczą np. rozmyślenia Jaczmieniewa po inspekcji w Owczarach u Ferdynanda Wiechowskiego (SP 41—43). Dyrektor obwodu porównuje „*Naczalnoje Owczarskoje Uczyliszcze*” i tzw. „*Primarschule*” w Szwajcarii, z którą zapoznawał się podczas wycieczek w różnych okolicach tego kraju, gdzie „nauczanie rozpoczyna się od wesołych gawęd i zabaw na świeżym powietrzu”. Przy okazji wymienia Pestalozziego oraz wspomina czasy młodości wśród obywateli „wolnego Schwyzlandu”. Te rozmyślenia są jakby akompaniamentem do klęski osobistej Jaczmieniewa, równającej się przepaści, jaka dzieliła młodzieńcze marzenia o „pójściu między lud” z europejskimi metodami pracy oświatowej od rzeczywiście wykonywanej funkcji rusyfikatora dzieci w „Kraju Nadwiślańskim”. Otóż jest rzeczą niemal pewną, że cała ta scena (a prawdopodobnie nie tylko ta jedna) jest amplifikacją późniejszą, wprowadzoną do tekstu powieści pod wpływem dłuższego pobytu w Szwajcarii, zapoznania się z tamtejszym systemem szkolnym, obyczajami mieszkańców, etc.

Oddziaływanie pobytu w Raperswilu na zmiany w założeniach ideologicznych *Syzyfowych prac* było znacznie szersze. Szwajcaria ówczesna, zwłaszcza Genewa i Zurych, była nie tylko miejscem pobytu dość licznej kolonii polskiej, ale także terenem penetracji formujących się właśnie nowoczesnych partii politycznych. W Genewie mieszkał Zygmunt Miłkowski, u którego odbywały się narady centralizacji Ligi Polskiej, a od r. 1893 — Ligi Narodowej. Jako etatowy kontroler Muzeum Narodowego, Jeż przynajmniej raz na kwartał bywał w Raperswilu, gdzie długie godziny spędzał z Żeromskim i Wasilewskim na pogawędkach o polityce i o literaturze.

Liga Polska, ku której wraz z „głosowiczami” ciążył i Żeromski, była swoistą unią pogrobowców epoki powstaniowej z działaczami i publicystami ludowymi. Początkowo radykalna i bardzo patriotyczna, z czasem Liga przekształcała się w stronnictwo coraz mniej radykalne, a coraz bardziej nacjonalistyczne. Niezależnie od poważnych różnic programowych między Ligą Polską a PPS — łączyła te stronnictwa walka z konserwatystami, z przechodzącymi na pozycje ugodowe pozytywistami warszawskimi oraz z „trójjolażyzmem” stańczyków krakowskich. Refleksy polemiki ideowej ze stańczykami, którą Żeromski prowadził także w noweli „*Rozdzióbią nas kruki, wrony...*”, spotykamy w *Syzyfowych pracach* w formie wyraźniejszej. Wypowiada się tutaj autor nie językiem aluzji literackiej, jak w noweli o tragicznych losach Winrycha, lecz językiem dyskursywnym.

Polemika Żeromskiego z Bobrzyńskim miała jakby dwa ostrza: narodowe i społeczne. Z jednej strony pisarz podkreślał, że nie cenzurowana

książka profesora-Polaka z dzielnicy obdarzonej autonomią i stosunkowo znaczną dozą swobód konstytucyjnych szła w sukurs rusyfikatorom carskim, z drugiej strony — uwydatniał jej wsteczne poglądy społeczne o „zabijającej równości” i „zdrowej hierarchii”. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że poprzez reprezentatywną postać Bobrzyńskiego Żeromski godził w cały obóz stańczyków. Świadczy o tym jego korespondencja z Oktawią Rodkiewiczową, a zwłaszcza list z Krakowa, datowany 9 marca 1892, o pogrzebie Pawła Popiela⁵¹.

O ile polemika ze stańczykami w *Szyzofowych pracach* tylko częściowo była inspirowana przez raperswilskie doświadczenia pisarza, w znacznej mierze zaś była kontynuacją wcześniejszej linii ideologicznej, zapoczątkowanej jeszcze w 1889 r. krytycznym sprawozdaniem z broszury *Próby rozstroju*⁵² Stanisława Tarnowskiego — o tyle znajomość z Romanem Dmowskim i wpływ jego pracy *Gimnazja rosyjskie w Polsce* na ostateczną konstrukcję *Szyzofowych prac* przypada właśnie na okres tu omawiany⁵³. Żeromski poznał Dmowskiego jeszcze za czasów studenckich w Warszawie, ale była to wówczas znajomość dosyć luźna, wbrew temu, co pisał Piółun-Noyszewski, jakoby mieli wspólnie mieszkać i „w swoim studenckim azylum kreślić pierwszy ramowy program wszechpolski, który z czasem stał się podstawą programu stronnictwa demokratyczno-narodowego”⁵⁴.

Nasuwa się przypuszczenie, że w bliższych kontaktach między nimi mógł pośredniczyć Zygmunt Wasilewski, krajan i kolega szkolny Żeromskiego, a zarazem współwyznawca i współinicjator ideowych poczynań Dmowskiego. Jakkolwiek wiosną i lato 1892 spędził on na wjazdach po Europie w celu poznania najnowocześniejszych systemów katalogowania w wielkich bibliotekach, a od jesieni tego roku aż do czerwca 1894 pracował wraz z Żeromskim w Muzeum Raperswilskim, to jednak niewątpliwie utrzymywał z Warszawą stałą korespondencję. Takim pośrednikiem mógł być również Marian Kiniorski, wydalony swego czasu z gimnazjum radomskiego z „wilczym biletem” za wydawanie tajnej gazetki uczniowskiej⁵⁵, a potem przygotowywany przez Żeromskiego do matury eksterni-

⁵¹ Zob. *ibidem*, s. 227—229.

⁵² Korespondencja Żeromskiego pt. *Odgłosy krakowskie* ukazała się anonimowo w „Gazecie Kieleckiej” (1889, nr 56 z 17 VII; przedruk w: H. Markiewicz, *Zapomniane artykuły Żeromskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1952, z. 3/4, s. 1157—1161).

⁵³ Sprawę tę szczegółowo przedstawił S. Pigoń w studium *U przyciesi „Szyzofowych prac”*. *Stefan Żeromski — Roman Dmowski* (w: *Miłe życia drobiazgi*), opierając się m. in. na nie znanej dotąd korespondencji Dmowskiego do Żeromskiego.

⁵⁴ Piółun-Noyszewski, *op. cit.*, s. 159.

⁵⁵ Szczegóły w tej sprawie podaje Wołyński (*op. cit.*, s. 34—35).

stycznej (22 III 1888 — 3, 38). Kiniorski był właścicielem majątku Pokrzywnica w Górach Świętokrzyskich, członkiem Ligi Polskiej, a później Ligi Narodowej. On to właśnie ułatwił Dmowskiemu w r. 1895 nielegalne przekroczenie granicy z Galicją⁵⁶ po wyroku za czynny udział w manifestacji warszawskiej 17 kwietnia 1894 (w stulecie Insurekcji Kościuszkowskiej w stolicy), co pośrednio przyczyniło się do powstania we Lwowie „Przeglądu Wszechpolskiego”.

Tak czy owak, w okresie raperswilskim doszło do bliższych kontaktów Żeromskiego z Dmowskim, na razie na gruncie literackim. Oto drukowany już i wśród znajomych zażywający miru „literata” Żeromski otrzymał do adiustacji rękopis pracy Dmowskiego o gimnazjach rosyjskich w Polsce, o czym pisał do Jeża 11 czerwca 1893⁵⁷.

Broszura Dmowskiego wyszła anonimowo tegoż roku w paryskiej drukarni Adolfa Reiffa, jako odbitka z dwutygodnika „Wolne Polskie Słowo”, ponadto w wersji rozszerzonej została przedrukowana pod pseudonimem R. Skrzycki w „Przeglądzie Wszechpolskim” z 1895 roku. Ta szeroka popularność szkicu Dmowskiego oprócz innych względów tłumaczy się także tym, że było to jedno z pierwszych (obok książki Stanisława Krzemińskiego⁵⁸) systematycznych ujęć tematyki o pałacej wówczas aktualności. Charakterystyka systemu rusyfikacji w gimnazjach Królestwa Kongresowego, cynizmu pedagogów, niskiego poziomu nauczania, wyszukanych sposobów tępienia już nie tylko przejawów polskości, ale jakiegokolwiek samodzielności w myśleniu, wreszcie charakterystyka rozbudowanej, wielostopniowej organizacji nadzoru i szpiegowania uczniów oraz rozległego systemu kar (aż do kar cielesnych włącznie) — oto główny przedmiot zainteresowań autora broszury.

Warto tu przypomnieć, że Dmowski urodził się w tym samym 1864 roku, co Żeromski, w tym samym też roku 1886, kiedy Żeromski opuszczał gimnazjum kieleckie, Dmowski ukończył III Gimnazjum w Warszawie. Ich doświadczenia szkolne były ściśle zbieżne w czasie, natomiast różne w zakresie natężenia procesu rusyfikacyjnego. Niewątpliwie więc broszura Dmowskiego wyrzeć musiała silne wrażenie na Żeromskim. Uświadomił sobie pod jej wpływem, że nie wszędzie stosunki gimnazjalne wyglądały tak idyllicznie jak w Kielcach, gdzie stosunkowo najdłużej utrzymali się nauczyciele-Polacy, gdzie Bem na urzędowych godzinach w gma-

⁵⁶ Por. M. Kiniorski, *Z 45 lat wspomnień o Romanie Dmowskim*. Warszawa 1939. Odbitka z „Warszawskiego Dziennika Narodowego”.

⁵⁷ List ogłosiła M. Złotorzycka w „Wiadomościach Literackich” (1934, nr 45).

⁵⁸ Dr. X [S. Krzemiński], *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce. 1863—1888*. Lwów 1892.

chu szkolnym wykładał kurs dziejów Polski, a Siemiradzki zachęcał do samokształcenia i podsuwał nielegalną literaturę; że w wielu innych gimnazjach, zwłaszcza w Warszawie, rusyfikacja przebiegała sprawniej, organizowana była nie przez niedołęgów lub oportunistów, lecz przez świadomych swych zadań i metod „specjalistów”; że zatem chcąc stworzyć artystyczne uogólnienie tego procesu, obejmujące całokształt stosunków w Królestwie, należało zaostrzyć kontury obrazu wyniesionego we wspomnieniach z Kielc, wzmocnić jego wymowę ideologiczną, z powieści autobiograficznej uczynić powieść o losach całego pokolenia. Te perspektywy pociągały Żeromskiego, ale zapewne i przerażały zarazem, przerażały koniecznością wielu zmian i przeróbek w gotowym już na pozór tekście. Rezultatem rozterki było odłożenie pracy nad powieścią i powrót do nowelistyki.

Zagadnieniem stosunku *Szyzyfowych prac* do szkicu Dmowskiego o gimnazjach rosyjskich w Polsce zajmowała się u nas krytyka w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Emil Zaremba próbował zestawić obydwie teksty i wykazać liczne zależności szkolnej powieści Żeromskiego od „szkicu wychowawczego” Dmowskiego⁵⁹. Jednakże rozważania te — może ze względu na organ, w którym zostały wydrukowane — poczęły się pod znakiem apologii Dmowskiego i jego broszury. Na ignorancji oparte jest naczelne twierdzenie krytyka, że „*Szyzyfowe prace* są niewątpliwie komponowane według stosunków szkolnych panujących w Królestwie, w szczególności w Warszawie”, i że „ten materiał wybrał i uporządkował Żeromskiemu — Dmowski”⁶⁰. To każe z dużą ostrożnością traktować również twierdzenia szczegółowe w sprawie zależności *Szyzyfowych prac* od szkicu Dmowskiego przy poruszaniu zagadnień nauczania języka rosyjskiego, historii, języka polskiego, matematyki, organizacji nadzoru i egzekutywy szkolnej, stancji, łapownictwa i oportunistów profesorów, etc. W końcu gdy dwóch autorów pisze o tym samym przedmiocie, w tym samym czasie i na temat analogicznego okresu historycznego — pewne zbieżności są nieuniknione, wynikają one po prostu z przedstawianego materiału. Natomiast krytyk zdaje się nie wiedzieć nic o tym, że w momencie adiustacji tekstu broszury Dmowskiego Żeromski miał swoją powieść w zasadzie napisaną, pomija też całkowicie różnice wynikające ze specyfiki prozy artystycznej w stosunku do prozy publicystycznej.

Pozostaje tylko rekapitulacja wniosków. Druga wersja *Szyzyfowych prac* powstawała w r. 1892 i pod koniec tego roku była częściowo w bru-

⁵⁹ E. Zaremba, *U źródeł „Szyzyfowych prac”*. (Szkic Dmowskiego o gimnazjach rosyjskich w Polsce). „Myśl Narodowa” 1935, nr 1.

⁶⁰ *Ibidem*.

lionie, częściowo już gotowa⁶¹. Niewydrukowanie powieści od początku 1893 r. w „Kurierze Lwowskim”, natłok sprzecznych wrażeń i tendencji ideowych w okresie raperswilskim, wreszcie adiustacja rozprawy Dmowskiego o pokrewnej tematyce — wszystkie te czynniki wpłynęły na decyzję odłożenia pracy nad rękopisem powieści aż do r. 1896, kiedy po przyjeździe do kraju Żeromski nadał jej definitywny kształt artystyczny. Była to trzecia wersja *Syzyfowych prac*, którą znamy z pierwodruku w krakowskiej „Nowej Reformie”⁶² i z pierwszej edycji książkowej nakładem Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie⁶³.

8

Ta trzecia, ostateczna wersja powieści była gotowa już w końcu 1896 roku. Zanim Michał Konopiński zdecydował się ogłosić ją w „Nowej Reformie”, Żeromski na początku 1897 r. energicznie poszukiwał nakładcy, który by szybko wydał *Syzyfowe prace* w książce, nawet bez pierwodruku w gazecie. Z tego okresu pochodzi list do Ignacego Domagalskiego, zawierający m. in. taki fragment:

Ern[est] A[dam]⁶⁴ proponował mi jeszcze w grudniu doskonale warunki, bylebym rzecz na czas wykończył. Ja to wypełniłem i oto z winy Diega⁶⁵, który miał całą rzecz ułatwić, zmuszony jestem zebrać o druk utworu, który w danej chwili mógłby służyć za argument, rozejść się i oddać usługę rzeczy publicznej⁶⁶.

W przededniu publikacji utworu intencje autorskie są niedwuznaczne: *Syzyfowe prace* mają „służyć za argument”, powinny „oddać usługę rzeczy publicznej”. Jakże daleko więc odszedł w tym momencie pisarz od

⁶¹ Niesprzeczne byłoby to i ze świadectwami Piołun-Noyszewskiego (op. cit., s. 170), gdyby przyjąć, że wzmiankowane przez niego *Upusty* — to tylko jeden z zarzuconych potem tytułów *Syzyfowych prac*.

⁶² Druk *Syzyfowych prac* pod pseudonimem Maurycego Zycha zapowiedziano w nrze 145 „Nowej Reformy” z 1 VII 1897. Dla tej publikacji przerwano druk *Ziemi obiecanej* W. Reymonta oraz przełożono powieść M. Jasieńczyka (W. Karczewskiego) *W Wielgiem* na następny kwartał. *Syzyfowe prace* ukazywały się w odcinkach od 7 VII do 24 IX 1897 (nr 150—217).

⁶³ Towarzystwo Wydawnicze we Lwowie założył I. Domagalski wspólnie z J. L. Popławskim w r. 1897, a „powieść współczesna” (jak brzmiał podtytuł) Żeromskiego-Zycha była pierwszą pozycją tego wydawnictwa. Żeromski znał Domagalskiego jeszcze z czasów raperswilskich, kiedy ten ostatni, uciekły przed pościgiem żandarmów za granicę, znalazł zimą i wiosną 1893/1894 oparcie w Muzeum Polskim przy porządkowaniu zbiorów bibliotecznych.

⁶⁴ Ernest Adam był członkiem redakcji „Nowej Reformy”.

⁶⁵ Diego — jeden z pseudonimów R. Dmowskiego.

⁶⁶ Cyt. za: Z. Wasilewski, *Żeromski w poszukiwaniu wydawcy*. „Kurier Poznański” 1931, nr 554.

poetyki rodzajowego obrazka, jaka dominuje w pierwszych rozdziałach powieści (i jaka dominować będzie u innych autorów, podejmujących już po Żeromskim analogiczne tematy, np. u Dygasińskiego — *W Kielcach*, czy u Perzyńskiego — *Uczniacy*). Kronikarski zapis wydarzeń z życia grupy sztubaków na prowincji, grupy bez znaczenia w historii politycznej Polski i Rosji, nabrał mocy uogólnienia artystycznego, przekształcił się w książkę o losach całego pokolenia, o perspektywach patriotyzmu narodu w niewoli. Ten „wieczysty temat” Żeromskiego podjęty został tutaj bez nadmiernego patosu, bez egzaltowanego liryzmu, bez ekstremizmu stylistycznego, który tak często uprzykrza lekturę jego dzieł późniejszych. Chłodno, spokojnie, bez szowinistycznych wyskoków, bez wyjaskrawień w kompozycji i stylu, przeprowadzona jest na konkretnych przykładach analiza uczuć patriotycznych, warunków ich zaniku i odzyskania, restytucji praw ojczyzny w sercach młodzieży.

Nie da się zaprzeczyć, że jest to „powieść z tezą”. Ale wielkość *Syzyfowych prac* polega na umiejętności pogodzenia tej tezy z realistyczną motywacją, konkretną obserwacją i naturalną kompozycją (akcja toczy się „jak w życiu”, według kolejnych okresów szkolnych i faz dojrzewania młodzieży), co w późniejszych utworach Żeromskiego nie zawsze się udawało. Przeważały w nich albo publicystyczne referaty, albo scenki rodzajowe, albo poematy liryczne, nie zestrojone dokładnie w jednolitą całość artystyczną. W *Syzyfowych pracach* natomiast, mimo podjęcia paląco aktualnej problematyki narodowej i społecznej, panuje umiar i harmonia cechująca dzieła wysokiej rangi.

Ta harmonia i jednolitość artystyczna powieści zastanawia tym bardziej, gdy się pamięta, jak różnorakie wpływy oddziaływały na pisarza w trakcie tworzenia kolejnych redakcji *Syzyfowych prac*. Na pierwotną tkanę wspomnień osobistych ze szkoły kieleckiej nawarstwiały się z czasem studenckie dysputy o patriotyzmie i roli społecznej młodego pokolenia, realistyczne obserwacje doli chłopskiej na prowincji, marazmu i lojalizmu środowisk mieszczańskich i szlacheckich, antyugodowe teorie szwajcarskich emigrantów, programowe wypowiedzi socjalistów i narodowców organizujących nowe stronnictwa, a wreszcie obfite lektury i liczne dyskusje.

O ile genezę pierwszej, fabularnej warstwy powieści można zrekonstruować względnie precyzyjnie i w zakresie prototypów postaci (uczniów oraz nauczycieli), i w zakresie wpływu kółek samokształceniowych na światopogląd młodzieży, i w zakresie ogólnej atmosfery społeczeństwa pod zaborem, o tyle genezy warstwy ideologicznej powieści niepodobna ustalić z takim samym stopniem prawdopodobieństwa i szczegółowości. Można tylko wskazać pewne elementy procesu historycznego, które najbardziej dynamicznie oddziaływały na postawę autora, a pośrednio także

na ukształtowanie *Szyzyfowych prac*, pamiętając jednak stale, że są to elementy wybrane, gdy tymczasem za ostateczny kształt ideowo-artystyczny swego dzieła, za prawdę swych słów „pisarz ręczy całością swego doświadczenia” — jak to przy innej okazji sformułował Tadeusz Kotarbiński.

Działalność pisarza nie jest tylko możliwym obiektem prawd, lecz jest ponadto wykrywaniem i głoszeniem prawd. Nawet wtedy [...], gdy sam ów pisarz tej misji się zrzeka, a coś dopiero wtedy, gdy ją świadomie podejmuje⁶⁷.

Listopad 1963

⁶⁷ Z przemówienia na otwarciu sesji naukowej IBL PAN poświęconej 50-leciu twórczości Marii Dąbrowskiej w dniu 15 V 1962. Zob. *Pięćdziesiąt lat twórczości Marii Dąbrowskiej. Referaty i materiały sesji naukowej*. Pod redakcją E. Korzeniewskiej. Warszawa 1963, s. 9.